Nr. 209. Lwów. — Czwartek dnia 11 września. Rok 1890.

Cena prenumeraty:
We Lwowie | Na prowincji
Kwartalnie ... | Miesięcznie 1 zł 10
Półrocznie ... | Kwartalnie 3 —
Rocznie ... | Rocznie 12 —

Numer kosztuje 4 cent.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedozwolona.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacić po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowa kiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jacka i Prota.
Jutro: św. Gwidona Wyzn.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 38
Zachód „ „ 6 „ 14

Długość dnia 12 g. m. 36
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 września.

Wybory do bułgarskiego sobrania, dokonane w niedzielę, są najlepszem świadectwem politycznej dojrzałości narodu i dzielności rządu ks. Ferdynanda. Odbyły się one bez żadnej presji administracyjnej; rozwiązane mieli ręce wszystkie stronnictwa opozycyjne, nietylko stojące na gruncie konstytucyjnym, jak Radosławowowskie, ale nawet wręcz rewolucyjne, jak frakcja Karawełowa i obóz cankowistów. Na parę tygodni przed wyborami rząd zniósł cenzurę, którą był zaprowadził po wykryciu spisku Panicy; osobnem ogłoszeniem ministerjum publicznie wezwało wszystkie władze do powstrzymania się od agitacji i jawnie postawiło swoich kandydatów, aby zwycięztwo ich, lub przegrana zaraz przed wszystkimi w kraju świadczyła o usposobieniu narodu. Ponieważ mówiono, że ostatnie przesilenie gabinetowe, zakończone ustąpieniem Strańskiego i Sałabaszewa, oznacza przejście Rumeljczyków do opozycji, przeto aby zadać kłam tym komentarzom, Stambułów postawił obu tych panów na czele kandydatów rządowych i oni przeciw temu nie zaprotestowali. Obok nich były na liście rządowej najgłośniejsze w kraju nazwiska, między któremi także wszystkich teraźniejszych ministrów. Przez grzeczność dla szefa opozycji legalnej, Radosławowa, gabinet nie postawił w jego okręgu kontrkandydata. Słowem, z całego postępowania rządu widać było, że chce, aby wybory były najzupełniej wolne i jako takie zaświadczyły wobec kraju, a jeszcze bardziej przed zagranicą o usposobieniu narodu. Trzeba przyznać, że chwila na wybory była wybrana bardzo dla rządu korzystnie, bo niedawny sukces w kwestji biskupów macedońskich ogromnie podniósł powagę gabinetu; z drugiej jednak strony, artykułami w swoich dziennikach, rząd nie wahał się odebrać rusofilom wszelkiej nadziei na zmianę polityki w kierunku bardziej przyjaznym dla Rosji. Tak rząd postawił się zupełnie jasno: ani rzeczywistego, ani pozornego ustępstwa nie zrobił nikomu, zaakcentował wyraźnie, jak będzie postępował, jeśli wybory pozwolą mu zostać u steru

I oto w takich warunkach odbyte wybory dały rezultat, przechodzący zapewne najświetniejsze nadzieje rządu. Wybrano wszystkich jego kandydatów w liczbie dwiestu sześćdziesięciu, Stambułowa i Żiwkowa wybrano w czterech okręgach, Tonczewa w trzech; opozycjonistów wszelkich odcieni wyszło wszystkiego 35-ciu. Kiedy w poniedziałek wieczorem wiedziano już w Sofji rezultat głosowania w całym kraju, miasto natychmiast zaimprowizowało illuminacją i tłumy udały się z muzyką i pochodniami do Stambułowa, aby mu okazać swą radość.

Tak naród wspiera swój rząd w okresie dziejowym niezmiernie trudnym. Nie dziw tedy, że Stambułow dokazuje rzeczy ogromnych. Naród zatwierdził całą politykę przeszłą i pokazał, że chce takiej samej w przyszłości. Więc nie będzie żadnych przedsięwzięć awanturniczych, ani gwałtownych skoków. Oględność i umiarkowanie na zewnątrz, a wewnątrz porządkowanie kraju pod względem komunikacyjnym, przemysłowym, szkolnym i ustawodawczym — oto jest program, który przy wyborach odniósł świetne zwycięztwo. Przy Bułgarji może jeszcze Rosja stawiać wykrzykniki, ale Europa już przy niej nie postawi znaku zapytania. Na rozsądek Bułgarów zawsze liczyć można: są przedmurzem dla Bosforu i Dardanellów — i będą.

Rozgoryczenie na Rosją potęguje się w prasie niemieckiej. Przeboleć jej trudno, że na drugi dzień po wyjeździe cesarza Wilhelma II z Peterhofu, car podpisał ukaz, zarządzający podniesienie opłat celnych. O tym ukazie wspomniał w Nowogrodzie p. minister finansów Wyszniegradzki w mowie do kupców. Rzekł mianowicie, że w nieustannej trosce o rozwój rodzimego przemysłu, car znów kazał podnieść cło o tyle, aby zagraniczne towary nie mogły konkurować z rosyjskiemi na rynkach caratu. Opublikowany następnie ukaz pokazał rozmiary tego środka. Podwyższono całą taryfę celną o 20 procent od zagranicznych towarów fabrycznych, taryfę od węgla kamiennego podniesiono o 40%, a taryfę dawną zostawiono dla oliwek, bobkowego liścia, kaparów, kawy, herbaty i innych kolonjalnych towarów. Ta nowa taryfa będzie trwała tylko do lipca roku przyszłego, bo wówczas — jak właśnie zapowiedział ukaz — wejdzie w życie taryfa nowa, układana teraz na zasadach całkiem odmiennych. Jakie to są zasady, o tem ukaz nie mówi, ale z kierunku panującego w ministerjum skarbu domyśleć się można, że są one zbliżone do amerykańskich.

W obec tego w środkowej Europie stanęła na porządku dziennym kwestja ligi celnej, któraby się broniła od egoistycznej polityki caratu i Stanów Zjednoczonych. Niemcy bardzo energicznie agitują za tą ligą, bo ich boli to, iż przy ostatniem podwyższeniu taryfy celnej, Rosja wcale nie usunęła tych różnic na niekorzyść Niemiec, jakie była zaprowadziła wówczas, gdy Bismark rozpoczął wojnę walutową z caratem. Niemcy zamknęły tę wojnę i usunęły jej ślady. Ruble ze 162 marek (za 100) w r. 1887 doszły do $245\frac{1}{2}$ marek (za 100) jedynie dzięki życzliwości giełdy berlińskiej, bo wszakże przez ten czas nie stało się w Rosji nic tak bardzo pomyślnego pod względem ekonomicznym, żeby ów skok rubla był naturalny. Za tę uprzejmość kapitalistów niemieckich Rosja się odpłaciła podwyższeniem cła z zachowaniem wszystkich różnic na niekorzyść Niemiec.

Dotąd to jest jedyny skutek podróży cesarza Wilhelma do Rosji.

Wczorajszy telegram doniósł, że zamordowanie przez Ormian trzech żandarmów tureckich zwróciło taką uwagę w Stambule, iż sułtan zwołał wielką radę Dywanu. Zdawałoby się, iż Dywan nie powinien zajmować się wypadkiem tak pospolitym w azyatyckich stosunkach, jak morderstwo. Lecz tu zachodzi ta okoliczność, że zbrodnia ta jest pierwszym czynem nowego związku, który na wzór księżycowych band irlandzkich powstał w Armenji. Spiskowcy ci wydrukowali w Rosji, w gubernji Erywańskiej, zaludnionej przez Ormian, odezwę do narodu, w której opisują nierząd turecki, rozpustę baszów, ciężkie położenie Ormian, niepewnych czci, życia i mienia, i wzywają wszystkich do broni, zalecając wszystkie możliwe środki walki, albowiem odróżnianie godziwych od niegodziwych wychodzi na wyłączną korzyść wroga, który się przed niczem nie cofa.

Odezwa ta, rozrzucona po całej tureckiej Armenji, znalazła sympatyczny oddźwięk w narodzie ormiańskim, którego cywilizacja, pracowitość i rządność stawiają go o całe niebo wyżej od Turków. Potworzyły się już bandy, które same wymierzają kary ciemięzcom. Górzysty teren Armenji ułatwia im zadanie, a głodne i zniechęcone wojsko tureckie nie może im dać rady. Stanu, który zapanował w Armenji, nie można jeszcze nazwać powstaniem, w każdym jednak razie nie jest on normalnym. Tem się tłumaczy zwołanie przez sułtana Dywanu.

Korespondencje.

Wiedeń 6 września.

(?) Powódź przybrała rozmiary bardzo poważne. Wiadomości z czterech krajów koronnych są przerażające. Mnóstwo osób potraciło całe majątki, zbiory ziemniaków i kukurudzy poniszczone, zaraza ziemniaków przyspieszona i powszechna. Bieda, głód i choroby będą się srożyły. W Wiedniu także są szkody wielkie, lubo nie tak widoczne. Towarzystwo żeglugi parowej poniosło ogromne straty, jak również wielu kupców; liczne ogrody są zamulone i poniszczone, olbrzymie błonia Marchfeldu, zaopatrujące Wiedeń w jarzyny, woda piaskiem zasypała. W samem mieście szkody znaczne i niebezpieczeństwo groźne, gdyż na trzech przedmieściach woda zalała piwnice do $1\frac{1}{2}$ metra wysokości; pompowanie tej wody i osuszanie murów jest bardzo kosztowne i trudne, a dla zdrowia i bezpieczeństwa będą musieli mieszkańcy zalane domy opuścić. Wyścigów zapewne nie będzie, skoro dostęp do Freidenau i tor wyścigowy prawie cały zalany. Zresztą nie byłoby animuszu; bez setki tysięcy publiczności nie ma wyścigów, a publiczność teraz tylko nad Dunajem krąży i patrzy czy woda jego wzrasta, lub czyta sprawozdania w dziennikach o powodziach i szuka wiadomości o swoich bliskich w czterech zalanych krajach. — Ktożby więc miał ochotę iść na wyścigi?

Polityka zeszła na razie z porządku dziennego, a jednak kto wie czy właśnie klęska powodziowa w Czechach nie stanie się lekarstwem, nie wywoła przełomu stosunków opłakanych tego kraju. Oto już *Bohemia* woła, że klęska wspólna dokonała odrazu zgodę, a solidarność wszystkich, Niemców i Czechów, stała się konieczną w obec katastrofy; zbliżenie nastąpiło samo przez się, więc objawią się i skutki tej świadomości, że bądź co bądź cała ludność musi z sobą trzymać i nawzajem się wspierać. Skrajne zaś *Narodni Listy* dziękują niemieckim dziennikom, zwłaszcza wiedeńskim za godne, sprawiedliwe, pełne współczucia głosy. Katastrofa, to jakby wojna, spory nikną, trzeba się wspólnie bronić, zgodnie działać. Niewątpliwie duch ten wpłynie na sejm czeski, który w pierwszym rzędzie będzie musiał zająć się katastrofą. Zgodność w obec klęski ostudzi namiętności polityczne; literalnie ludność Czech została zimną wodą oblana. Skrajni muszą sobie powiedzieć, że upieranie się przy postulatach bezwzględnych jest niebezpiecznem, gdyż w danym razie może spowodować odosobnienie, opuszczenie wtedy, gdy największa pomoc jest potrzebną. Skrajni i muszą i mogą przejrzeć, tem bardziej, gdy Niemcy zajmują ciągle stanowisko bardzo poprawne, uzbroili się w cierpliwość, strzegą się wszelkiego błędu i pracują dla swojego zwycięztwa; niepodobna, żeby nareszcie Czesi nie zrozumieli, że sami tylko pomagają do tego przyszłego kiedyś tryumfu Niemców, jeżeli swojej polityki w sprawie ugody nie zmienią.

Co do Niemców czeskich i co do całej lewicy Rady państwa, otrzymałem **informacje**, z któremi się muszę z wami podzielić. Owóż lewica liczy na to, że polityka i taktyka, jaką przyjęła, zaprowadzi ją stanowczo na wyżyny. Rozumuje ona tak: Skoro ugoda z Niemcami jest państwową koniecznością, to nie może ona zależeć od procesu przeobrażenia się stosunków w pośród Czechów; od tego, czy i kiedy między niemi zdrowy rozsądek zwycięży. Należy przeto ugodę przeprowadzać, gdy się nie da na raz, to stopniowo, powoli, krok za krokiem. W najbliższej jesiennej sesji sejmu czeskiego zaledwo wystarczy czasu na jednę ugodową ustawę, na podział rady kultury krajowej. Ustawa ta przejdzie, a wraz z podziałem rady szkolnej krajowej już dokonanym — stworzą dwa dla Niemców i dla spokoju w kraju bardzo ważne fakta. Niemcy widzą i znają trudności, więc ani rządu naglić, ani do muru przyciskać nie będą; stoją oni przy wszystkich punktach ugody, ale uznają, że przeprowadzenie ich wymaga czasu. Niechaj stosunki dojrzewają, niechaj rząd ma czas i wolne ręce; Niemcy nie porzucając opozycji, w tej mierze przecież rządowi ufają i chcą mu tylko pomagać — bo tego wymaga konieczność państwowa. Więc jest to i dla opozycji jedynie mądrą polityką przyszłości.

Jeżeli stosunki wpośród Czechów się zmienią, jeżeli się wytworzy nowe, środkowe stronnictwo, które będzie silnem, a nie będzie nieprzejednanem, to nadejdzie pora i na inne, trudniejsze ustawy ugodowe. Wtedy Niemcy podadzą obie ręce temu nowemu stronnictwu, żeby ustała waśń narodowa. Jeżeli przeobrażenie stosunków czeskich odwlecze się, Niemcy będą cierpliwie czekali, stojąc po stronie konieczności państwowej i po stronie korony — a kiedyś odbiorą za to nagrodę; wyniknie to z natury rzeczy. Więc ugodę wcale nie uważają Niemcy za przepadłą, stoją przy niej, wierzą w jej przeprowadzenie, godzą się na powolne drogi i środki, które są dla rządu jedynie możliwemi i które jedynie do celu doprowadzą.

Taka polityka i taktyka jest ze strony Niemców niewątpliwie mądrą; jest ona dla rządu dogodną, dla państwa pożyteczną; niechajże Czesi baczą, żeby stąd dla nich nie wynikły wiekowe szkody. Od nich tylko zależy, żeby się to nie stało.

Manewry na Wołyniu.

Z za kordonu nam piszą pod datą 4-go b. m.:

„Kilkoma wiadomościami służę *Przeglądowi*. Znaczne masy wojsk, płynące wszystkiemi traktami w kierunku Równego i Dubna, dały się całej okolicy we znaki, gdyż z największą bezwzględnością, pomimo, że to czas najgorętszy zasiewów, rekwirowano konie dla podwód wojskowych, albowiem kolumny marszowe nie miały zorganizowanej służby trenów (service des trains).

Ogromne wrażenie zrobił w Królestwie następujący świeży wypadek: W Siedlcach stoi pułk dragonów, który mimo nadzwyczaj honorowej i prawej osobistości komendanta, zyskał w ostatnich dwóch latach smutną sławę kilkoma wypadkami zabójstw i podpaleń, których sprawcami byli żołnierze tego pułku. Pochodzili oni wszyscy z wewnętrznych gubernij rosyjskich i tylko dwóch było nie Rosjan, lecz Tatarów.

Otóż kilka tygodni temu znaleziono na ulicy trupa podoficera tego pułku, zamordowanego uderzeniem siekiery.

Patrol, który znalazł trupa, zastał nad nim stojących trzech młodych ludzi jednorocznych ochotników tego pułku; jeden z nich nakrył był nawet ciało zabitego swoim płaszczem. Patrol aresztował ich; a że zabity podoficer znienawidzony był przez ochotników, jako szczególnie dokuczliwy, padło więc podejrzenie na aresztowanych, że zabójstwo było aktem ich zemsty. Oskarżeni przeczyli i bronili się jak mogli; pomimo tego sąd wojenny uznał ich winnymi i skazał na śmierć. Wszyscy trzej, synowie zamożnych rosyjskich rodzin, a jeden z nich syn, czy synowiec i spadkobierca archimiljonera, kupca moskiewskiego **Popowa** udali się do łaski cesarskiej. Popow ofiarował parękroć sto tysięcy rubli jako kaucję dla wstrzymania wyroku. Pomimo tego rozkazał jenerał gubernator warszawski jako głównodowodzący, wykonać wyrok, zanim odpowiedź na odwołanie się do łaski cesarskiej nadeszła. (Rzecz nieprawdopodobna, lecz zaręczam, że prawdziwa).

Rozstrzelano tych trzech nieszczęśliwych, a w parę dni zgłosiła się żona miejscowego mieszczanina, kowala, do władzy, z doniesieniem, że to jej mąż zabił podoficera, czatując na niego jako na gacha swej żony.

Na koniec sztuczka quasi-gründerska z charakterem *„rewno-russkim"*. W roku zeszłym założył w Warszawie niejaki pułkownik Małychin, pod patronatem **wysoko** położonych osób towarzystwo racjonalnego myśliwstwa, mające niby na celu ochronę zwierzyny i praw łowieckich w Królestwie. Z natrętną natarczywością wzywano obywateli do przystąpienia i złożenia wpisowego w wysokości 10 czy 15 rubli na rzecz towarzystwa. Sam znam kilkanaście osób, które z obawy szykan administracyjnych, dały sobie wydrzeć to odczepne. Zanim rok egzystencji towarzystwa upłynął, pan pułkownik, prezes, ukradł wszystkie zebrane fundusze (16.000 rubli srebrnych) i czmychnął z niemi. Złapano go ponoś, **ale bez pieniędzy**; a towarzystwo poluje teraz jak w piosnce Wojaszka, na lodzie lub **piasku**."

* * *

Z Brodów nam piszą pod datą 8 b. m.

„Wróciłem wczoraj setnie zmęczony, z bólem w krzyżach i łamaniem w kościach z Równego, dokąd pojechałem, jakkolwiek ostrzegano mnie, żebym się nie narażał, gdyż z powodu manewrów nadzwyczaj zaostrzoną jest działalność władz rosyjskich. Ale interesa miałem ważne, więc zaryzykowałem i przekonałem się, że ostrzeżenia nie były przesadą. W Równem, w Dubnie i na całym obszarze manewrów nakazano wszystkim, z wyjątkiem chłopów, wziąć u władzy paszporta i z niemi wychodzić na ulicę, albowiem w każdej chwili może władza zażądać pokazania paszportu, a biada temu, ktoby go nie miał. Będzie bowiem traktowany jako szpieg austrjacki i nim wykryje się, że jest miejscowym obywatelem, może grubych doznać przykrości. Jednakże mnie nic złego nie zrobiono, a to zapewne dlatego, że jeszcze manewra się nie rozpoczęły i car dotąd jeszcze nie przyjechał. Godzi się tu jednak zapisać fakt charakterystyczny: w **Równem nikt nie wie kiedy car przybędzie!** Z nim tak jak ze śmiercią: nie wiadomo ani dnia, ani godziny. U nas na kilka miesięcy naprzód ogłaszają dzień i godzinę przyjazdu Monarchy, aby ludność wiedziała, kiedy zobaczy ukochanego Ojca, w Rosji zjawia się on ukradkiem.

Co kraj, to obyczaj!

Równe jest to miasto o 15-tysięcznej ludności, która z małą przymieszką żydów i Rosjan (urzędników) jest nawskroś katolicką i polską.

Pod względem komunikacyjnym punkt to dość ważny, gdyż schodzą się w nim dwie linje kolejowe: warszawsko-kijowska i rówieńsko-wileńska, czyli tak zwana poleska kolej strategiczna. Co zaraz na wjeździe do miasta uderzyło me oczy, to ruch i gwar na dworcu nie do opisania.

Tym samym pociągiem, co ja, przyjechało mnóstwo oficerów i kilka kompanij żołnierzy. Później przekonałem się, że wojsko przybywa tak po kilka razy na dzień. W hotelach i domach zajezdnych, których, jak na Równe, jest dosyć, bo aż 10, trudno dobić się do jakiegokolwiek kąta dla noclegu. Policja wydała do właścicieli domów zajezdnych i hoteli okólnik z nakazem, by na czas manewrów nie wynajmywano nikomu pomieszkania tylko wojskowym i tym, których sam policmajster poleci.

Czyżem ja obcy z zagranicy mógł mieć nadzieję, że znajdę mieszkanie w hotelu? Przytem przy natłoku przyjezdnych drożyzna jest niezmierna. Za lichą izdebkę płacić trzeba od 15 do 20 rubli na dobę, co jeszcze uchodzi za bardzo niską cenę. Jeden z moich znajomych za dwa maleńkie pokoje, które przed miesiącem wynajął tylko na 8 dni, otrzymał 120 rubli, a jego lokator, p. pułkownik, tryumfuje ze swego szczęścia, bo dzisiaj, choćby nie wiedzieć jak przepłacał, nie znalazłby nietylko dwóch pokoi, ale i noclegu.

Inaczej też być nie może; w mieście liczącem 15 tysięcy mieszkańców nagromadzono ze sto tysięcy wojska, nie licząc w to przybyłych urzędników. Dla tych wszystkich znaleźć pomieszkanie, rzecz to nie łatwa.

W mieście tak dalece przeważa żywioł wojskowy, że robi ono wrażenie obozu; na ulicach roi się od oficerów i wojskowych różnej broni. Prócz wojskowych spotykałem mnóstwo czynowników oczekujących przybycia cara.

Mieszkanie dla niego przygotowano naprędce w gmachu rówieńskiej szkoły realnej. Jak tam przystrojono carskie komnaty wewnątrz gmachu, nie wiem, bo prócz najbliższego otoczenia i najzaufańszej służby nikomu ze śmiertelnych nie dano wejść do środka. Na zewnątrz dom wygląda dość pokaźno.

Istniejący dawniej ogród przy szkole rozszerzono, poprowadzono w nim aleje, porobiono klomby pełne najrozmaitszych kwiatów, które sprowadzano pociągami z Kijowa i Odessy. Kwiaty te

---

63)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Gdy takie dręczyły ją wyrzuty, Leon obejmował jej kolana i wołał:

— Zostaw mnie staranie pokierowania losem naszym. Wiem, jak dalece może ci być niemiłem, co nam jeszcze przejść trzeba, co do zwalczenia pozostaje. Pomału załagodzę wszystko. Nie bój się — nie narażę cię na przykrości. Pojedziemy razem do Lwowa, a z oddalenia łatwiej pokieruję całą sprawą rozdzielenia się z żoną i przygotuję matkę. One już wiedzą obiedwie, czego się trzymać...

— Jak to? — spytała przerażona.

— Matce wyjawiłem moję miłość i zamiary. Jadwiga się domyśliła. Połowę zatem drogi zrobiłem — reszta sama się ułoży. Najtrudniejszem było dla mnie twoje przebaczenie. Skoro takowe uzyskałem, nie ma niepodobieństwa przedemną! Na teraz o nic nie proszę. Pozwól mi cieszyć się w cichości serca i spuść się na mnie zupełnie.

Ona starała się żartem zakończyć scenę, tak ciężką dla niej i straszną.

— Jeśli miał się w cichości cieszyć, nie powinien był okazywać zbyt gwałtownie swej radości — rzekła — i zmusiła go, że powstał, usiadł spokojniejszy. Potem przypomniała mu konieczność zachowania pewnego *decorum*. Powinien był do domu zaglądnąć, przywieść matce wiadomość o wyborze na posła. Nie mógł przecież pozwolić, żeby ktoś obcy uprzedził go i z tem do Malinny pośpieszył.

Dał w siebie wmówić co chciała. Pożegnał się, ułożywszy projekt wyjazdu.

Bo zaraz umyślił wybrać się w drogę.

Sejm niebawem miał się rozpocząć, jemu trzeba było o pomieszkanie się postarać i kilka w mieście porobić przedtem koniecznych wizyt.

Niedopuszczając nawet podejrzenia, żeby Karolina nie przybyła za nim do miasta, pełny jak najlepszych nadziei na przyszłość, nie zdołał nawet zdać sobie sprawy ze zmięszania wdowy i z dziwnego wrażenia, które w niej swem zachowaniem wywołał.

Nie widzieli się już więcej z sobą.

Klęcka, pod pozorem majątkowych interesów, które śpiesznego jej przybycia w Tarnopolskie wymagały, opuściła Zręcin zaraz nazajutrz po wyborach.

Bynajmniej się tem nie zatrwożył. Widział tylko w oddaleniu się wdowy zręczny pretekst wymyślony przez nią dla oszukania ludzi, pozwalający jej przybyć do Lwowa bez zwrócenia niczyjej uwagi; i z podwójną energją jął się przygotowań do swojej podróży.

Miał jeszcze pieniądze, na szczęście, w dostatecznej ilości. Część odebranej od teścia sumy, spoczywała dotąd w jego biurku. Nie myślał bynajmniej oszczędzać się w wydatkach. Co mu tam zależało na majątku żony?! Inna świetniejsza przyszłość stała przed nim otworem, choć trzeba oddać tę sprawiedliwość, że tym razem, wcale o pieniądzach i korzyściach materjalnych nie pamiętał. Zanadto silnie kochał — zanadto gorąco marzył o szczęściu posiadania Karoliny, ją tylko widział i pożądał — ażeby czemś innem jeszcze mógł się zaprzątać.

Musiał jednak u siebie ugościć wprzód sąsiadów. Świetny wydał obiad w Malinnie. Toastom końca nie było, pito na pomyślność nowego posła, bawiono się ochoczo, a biedna pani Leonowa nie mało zużyła siły moralnej, ażeby z pozornym spokojem robić honory domu.

Potem Leon z najweselszą myślą pożegnał się ze swojemi paniami, — jakby się tylko na krótko oddalał — a jednak stałe miał przedsięwzięcie nie wrócić, póki los jego stanowczo rozstrzygniętym nie zostanie i pewnym był, że Jadwigi więcej już nie spotka w życiu!...

Jerzemu raz jeszcze gorąco podziękował za serdeczne zajęcie się sprawą...

Po przyjacielsku z sobą się rozstali.

Ze swobodą zupełną wsiadł do powozu i czwórka koni ku najbliższej stacji kolei go uniosła. Na drugi dzień znajdował się już we Lwowie.

Rozmaite zaprzątnienia zajęły go tutaj — wieczory zaś spędzał w kasynie, gdzie czas zabijał jak się udało.

Wówczas poraz pierwszy siadł do gry.

Zrazu karty były dla niego chwilową rozrywką, bawił się niemi w chęci roztargnienia się trochę — nie rozpalały mu krwi i mózgu, ale przywykał do zielonego stolika i gdy nadeszła chwila, że zapotrzebował czemś się koniecznie odurzyć, znalazł w nich narkotyk gotowy. Teraz jednak nie doszedł jeszcze do tego. Nadzieją żył, wyglądał nieustannie przybycia Karoliny, i z zupełnym spokojem patrzył w jutro.

Sejm się rozpoczął.

Po uroczystem zagajeniu, po mowie marszałka roztwierającego posiedzenie, po zebraniu się wszystkich naraz posłów w wielkiej sali — nastąpiły zwykłe codzienne obrady, trwające czasem całe rano.

Leon był nowicjuszem i jako taki z pewną nieśmiałością przestępywał progi świątyni sejmowej. Długo jednak nie potrwało pierwsze to wrażenie, oswoił się wkrótce i przywykł z nie tak wielkiem poszanowaniem patrzeć na gołe mury i próżne fotele. Widok tychże zgorszył go był na razie niepomału. Posłowie dowolnie sobie poczynali, wchodzili i wychodzili w czasie sesji, jakby nie zwracali zbytniej uwagi na powagę miejsca — podczas gdy ponad głowami monotonnie brzmiało odczytywanie jakiegoś sprawozdania z prac komisji, i marszałek słuchał nieruchomy, nie ruszając się z miejsca — pomiędzy dwoma sekretarzami schylonymi nad stołem, po obu jego bokach. Po sprawozdaniu następował długi spis petycji, lub projektów i próśb składanych do laski marszałkowskiej. Pióra stenografów szybko biegały po papierze. Ten i ów z posłów załatwiał tymczasem prywatną korespondencję, korzystając, że nie jest potrzebny — i ciągle ktoś wymykał się na korytarze lub do przyległych pokoi, ktoś inny do sali, a ten nieustanny ruch, szelest kroków po dywanie, cichy szmer zapadających obitych miękko podwojów — tak się stał zwyczajnym, że już nikt nań nie zważał... Bez parlamentarnych przygotowań, po prostu, ze swoich miejsc wypowiadali niektórzy, co mieli do wypowiedzenia, skupiając do koła siebie ciekawszych w gromadkę przytakującą im krótkiemi słowy... Zrzadka tylko cały zastęp posłów pojawiał się, zabierał miejsca, aby przysłuchiwać się dyskusji bardziej interesującej...

Niebawem i Leonowi to wszystko dziwnem być przestało. Nie wymagał już od posiedzeń sztywnej uroczystości, która niepodobną się prawie staje wśród dłuższych zajęć, i sam się nie krępował wcale. Wielka sala sejmowa nie robiła na nim wrażenia, wydawała mu się mniej poważną i surową, stracił uczucie onieśmielenia, z którem tu z początku wchodził, rozpierał się wygodniej w fotelu, poruszał się z tą samą, co inni swobodą. Przyniósł tu także portfel z papierami, i na pulpicie poselskim pisywał do ekonoma, sprawdzał przysłane gospodarskie raporta, korespondował z matką i nawet długie, miłosne listy wysyłał ztąd do pani swych myśli. Skończywszy, oddawał listy najspokojniej pod oczami kolegów, słudze z Wydziału, który je do pocztowej wrzucał skrzynki.

Gdy nie miał nic do pisania, szeptał z drugimi o nowinkach miastowych, które nierzadko wszystkich rozweselały. Wtedy nachylały się głowy, wiadomość albo plotka przechodziły z ust do ust i śmiech rozjaśniał twarze. Opowiadano sobie tym sposobem najdziwaczniejsze rzeczy, zupełnie nie będące w stosunku z nastrojem sesji, który nibyto miał w sali panować.

Często rozglądał się po publiczności. Niektóre twarze stały mu się tym sposobem prawie znajome, tak stale ukazywały się na galerji i tak wiernie jednego trzymały się miejsca — ilekroć oczy podnosił, pewnym był, że je zobaczy. I kobiet wiele pojawiało się w lożach. Jedne przychodziły po to, żeby sprawdzić, jak też wyglądają w poważnej roli posłów ci, których doskonale znały gdzieindziej, mniej sztywnych i mniej pozujących na poważanie. — Te miały złośliwy uśmiech na ustach, zdający się mówić: Zabawnie gracie komedję! — Drugie pragnęły na siebie zwracać uwagę i kokietowały z poselskimi fotelami. — Były i takie, co z prawdziwem zajęciem śledziły przebieg obrad...

Błądząc wzrokiem po tym tłumie różnorodnym, barwnym, lubił wyobrażać sobie, że wśród obojętnych ludzi, nagle zjawi się ta, którą kochał i że spotka się z jej wejrzeniem, skierowanem ku niemu z dumą i miłością. Zaczynał wtedy marzyć o Karolinie. Podpierał czoło, zapadał w zadumę, zapominał gdzie jest, po co tu przyszedł, dla czego słyszy jakiś głos dochodzący go monotonnie od trybuny sprawozdawcy? Dopiero ruch głosujących, dzwonek marszałka, albo koniec sesji, powracały mu przytomność. — Wychodził za innymi, zmęczony przesiadywaniem między murami, i tym długim pobytem w rozgrzanej sali, pod bladem światłem dnia, spadającem z góry, z chmurnego nieba, na rzędy krzeseł, na zielone ściany i na milczącą publiczność.

(C. d. n.)

są w wazonach i z wazonami wstawiono je w ziemię. Robią więc efekt gruntowych.

W szkole tej ma car zamieszkać aż do poświęcenia kamienia węgielnego pod pierwszą w Równie cerkiew prawosławną.

Miejsce na budowę soboru wybrano w samem sercu miasta, na skręcie dwóch głównych ulic — Dyrektorskiej i Szosejskiej. Dawniej stała tu żydowska kamienica, z szynkiem na rogu. Zakupiono ją za 24.000 rubli, zburzono i zaczęto kopać fundamenta pod cerkiew, aż tu ku wielkiemu strapieniu, pokazało się, że grunt, na którym ma stanąć sobór jest b a g n e m. Bito więc pale, robiono betonowe posadzki pod fundamenta i w końcu opanowano bagno.

Czy jednak ta nowa cerkiew w Równem nie zawali się — to znów inne pytanie.

Sobór ma być wybudowany z ciosowego kamienia, a taka budowa w ciężkim, bizantyjskim stylu na gruncie miękkim, ruchomym, wymaga budowniczych nie biorących łapówek. Czy w Rosji tacy się znajdują — nie wiem.

I tak niebawem w mieście czysto polskiem, wśród ludności duszą i sercem katolickiej, stanie pyszna prawosławna cerkiew, lśniąca wewnątrz od złoceń i ozdób, bo pietyzm rosyjski na takie budowy, zwłaszcza na gruncie polskim, pieniędzy nie szczędzi.

Moskali to cieszy, a nas czyż mówić potrzeba jak boli.

Na manewra przybędą cesarstwo rosyjscy, carewicz, W. ks. Ksenia Aleksandrówna i W. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz. Oprócz nich wezmą w manewrach udział: W. ks. Mikołaj Mikołajewicz, ks. Mikołaj Maksymiljanowicz Romanowski i ks. Aleksander Piotrowicz Oldenburski. Nadto bawią już w mieście ministrowie: dworu i wojny i setki osób ze świty carskiej. Głównodowodzący kwaterą carską jest tak samo jak i w czasie ostatniej wojny tureckiej minister Wannowski. Manewry zaś wołyńskie nie tylko z tego względu są ciekawe, że biorą w nich udział dwa olbrzymie oddziały wojsk, odpowiadające istnym dwom armjom. Najważniejszą w nich rzeczą jest, że ostateczny ich wynik nie jest z góry zapowiedzianym. Dotychczas tego w Rosji nie bywało.

Dowódzcy obu stron tak pierwszej, co odgrywała rolę armji rosyjskiej jak i drugiej, występującej nieprzyjacielsko, zazwyczaj otrzymywali z góry ułożony plan całych manewrów. Każdy zatem z nich działał według przepisów, bo obok danej marszruty otrzymywał rozkazy, który las ma obsadzić wojskiem, gdzie ma działać zaczepnie, a gdzie odpornie, gdzie musi wygrać bitwę lub zająć dobrą pozycję, a gdzie musi dać się pobić lub ustąpić z miejsca dla siebie korzystnego. Według tego naprzód już ukartowanego planu wiedziano też na pewno, która ostatecznie strona pozostanie zwycięską, chyba że jakie grube nieporozumienie lub inne zajście, jak opóźnienie się wojska w marszu stało się przyczyną jakiej kolizji, a tem samem wywołało pewne bałamuctwo w rachubie.

Tego roku zaś armja południowa pod dowództwem Dragomirowa, licząca przeszło 100 tysięcy ludzi, zajmuje obronną pozycję za linją Ikwy i Styru i wie tylko tyle, że przedstawia armję rosyjską i ma bronić trójkąta Łuck-Dubno-Równo. Najsilniejszym punktem oparcia dla tej armji jest Dubno, forteca, a raczej oszańcowany olbrzymi obóz, w którym może się w razie potrzeby pomieścić przeszło 200 000 żołnierza. Przeciwnikiem Dragomirowa jest jenerał-adjutant Hurko, dowodzący armją lubelską w sile również przeszło 100 tysięcy ludzi.

Armja ta przedstawia wojsko austrjacko-niemieckie i ma posuwać się z zachodu dla sforsowania nieprzyjaciela z linji Ikwy i Styru. Obaj dowódzcy mają ręce zupełnie wolne; nie krępuje ich żaden rozkaz, żaden plan. Jeden i drugi może działać jak tylko chce, może użyć wszystkich forteli i fint strategicznych, jakie tylko uzna za stosowne do swego celu. Stąd ogromne zaciekawienie i intryga, który z dowódzców dokaże swego: Czy Dragomirów obroni ów trójkąt twierdz, czy też spędzi go z niego Hurko i zdobędzie miasto Równo, bo to ostatecznem jest jego zadaniem.

Prawdę powiedziawszy, jeden i drugi dowódzca przy równych niemal siłach, któremi rozporządzają, ma twardy orzech do zgryzienia.

Obustronne operacje poprzedzi trzydniowy marsz jednej części armji, składającej się z wojsk okręgu warszawskiego.

Naczelnikiem sztabu Hurki jest jenerał Puzyrewski, jenerał-kwatermistrzem jen. Sacharow, naczelnikiem kawalerji w. ks. Mikołaj Mikołajewicz młodszy. A naczelnikiem sztabu u jen. Dragomirowa jest jen. Małama, jen.-kwatermistrzem jest jen. Szymanowski, naczelnikiem kawalerji jen. Strukow. Głównym arbitrem jest w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, stryj cara.

We środę otworzono nową linję kolejową na czas manewrów. Linja ta — to majstersztyk nielada i Rosjanie są wielce z niej dumni. Zbudowały ją bowiem wojska — mianowicie trzeci i czwarty kolejowy bataljon — w ciągu $8\frac{1}{2}$ dni na przestrzeni 12 wiorst po bezdennych błotach.

Wyobraźcie sobie dziewiczy las na bagnach i moczarach, należący do p. Piotrowskiego, b marszałka szlachty łuckiego powiatu, a ojca słynnej artystki i powieściopisarki p. Śnieżko Zapolskiej. Las ten oddziela dwór p. Piotrowskiego, Kiwerce, gdzie jest stacja kolei warszawsko-kijowskiej od Łucka. Owóż polecono przez ten las i te bagna w prostej linji, jak strzała, zbudować kolej, to znaczy wyciąć las, pobudować mosty, zasypać bagna, ułożyć podkłady i położyć relsy, aby pociągi z wojskiem mogły jeździć. No i zbudowano, a zważcie, że do dwóch mostów (wszystkich mostów jest sześć) trzeba było tak głęboko zabijać pale, iż zabito jeden na drugim po 7 pali. Wks. Mikołaj, stryj cara, otworzył tę linję i przejechał z Łucka do Kiwerców pociągiem, który jechał z chyżością 30 wiorst na godzinę.

Sądząc z tego faktu, wnosić wolno, że Rosjanie dużo okażą rzeczy dzielnych w tych manewrach, ale i dużo byków zwłaszcza takich, które się rodzą ze znanego rosyjskiego upodobania w kradzeniu ze skarbu państwa.

Z miejsc kuracyjnych.

Lubawla w końcu sierpnia.

Lubawla, a po węgiersku Lubla, Lublana, urocza miejscowość i zakład kąpielowy, znajduje się już na ziemi węgierskiej, dokąd koleją dojeżdża się od strony Lwowa i Krakowa do stacji Orló, wygodnemi zaś fiakrami dostać się już z łatwością można do zakładu.

Lubawla, wieś, stanowi własność hr. Zamoyskiego, ożenionego z ks. Karoliną Bourbon; oboje hrabstwo spędzają tutaj często lato, co właśnie dzieje się i w r. b.

Jadąc do Lubawli, z daleka już widać ogromne mury na olbrzymiej górze wzniesione, dojazd do nich furmanką trwa godzinę, nie dojeżdża się jednak do samego miejsca, góra to bowiem zbyt stroma, a zatem resztę drogi pieszo odbywać trzeba. Nie żal jednak trudu, gdy się raz dostanie do zamku; wprawdzie większość wspaniałych murów, to już dziś ruina, widok stąd jednak daleko na okolice sięgający i cudowny, u podnóża zaś zamku obszerny dwór, który zamieszkuje hr. Zamoyski z rodziną.

O godzinę drogi od zamku jest zakład kąpielowy, tego co i wieś nazwiska, zostający w posiadaniu p. Probsnera Węgra, który, przyznać trzeba, nie szczędzi starań, ażeby śliczną od natury miejscowość podnieść jeszcze i uprzyjemnić za pomocą komfortu i wygód.

Zakład ten, od samego wstępu, nader dodatne na zwiedzających robi wrażenie. Czystość uderza w Lubawli na każdym kroku. Droga przejazdowa utrzymana w największym porządku — porządek widnieje wszędzie: w budynkach kąpielowych, w domkach zakładowych, a głównie w parku. Park ten, urządzony z olbrzymiego lasu, wzniesionego na kilkaset stóp nad poziom morza, to prawdziwa perła zakładu, z której słusznie dumną być może Lubawla. Nietylko bowiem, że liście igliasto-świerkowe dostarczają gościom balsamicznego powietrza, ale świetnie utrzymane chodniki, wijące się wężowato w górze po całym lesie mnóstwo polanek, altanek, ścieżek i ścieżynek pozwalają używać spaceru bez zmęczenia, co przecież przy kuracji szczególniej jest pożądanem. W środku parku znajduje się staw, bardzo starannie utrzymany, na którym łódką odbywa się spacery, przy obecnych upałach nader przyjemne.

Zakład w Lubawli przedstawia rodzaj obszernej alei, w środku której mieści się elegancki budynek, przeznaczony na cukiernię i restaurację, po obu zaś bokach na dole znajdują się zabudowania zakładowe, jakoto: domy mieszkalne, dom łaziebny, poczta itp. po jednej stronie; po drugiej zaś: pod przykryciem dwa źródła mineralne „Andor“ i „Amelja“, z których czerpią wodę do picia i do kąpieli. Budynek łaziebny mieści kilkanaście numerów, w których urządzenie bez wykwintu ale bardzo czyste i wszelkim warunkom hygieny zadość czyniące, na drugiej zaś stronie znajdują się pojedyńcze numera dla gości, zaopatrzone we wszystkie sprzęty i meble, w cenie od 70 centów dziennie z pościelą całkowitą.

Oprócz owych domków mieszkalnych — na drugiej kondygnacji alei, przed parkiem — znajdują się prywatne wille, na zewnątrz już uderzające wdziękiem architektury. Są to bowiem jedno- i dwupiętrowe „szalety“ w guście szwajcarskim, drewniane, z mnóstwem werand, ganków, balkonów itp., a wszystko to wykonane nader gustownie, lekko, utrzymane wzorowo. Przed każdą willą na dole rodzaj ogródka, pełnego przepysznych róż, świerków itp.

Mając sposobność zwiedzić jedną taką willę, własność p. Kermessky, bogatego Węgra, stanowczo zachwyceni byliśmy komfortem, z jakim wewnątrz jest urządzona. Ponieważ pan K. willę owę stawiał w celu wynajmowania gościom, całe zatem pierwsze piętro i dół tak są urządzone, że stanowić mogą w razie potrzeby kilkanaście oddzielnych pojedyńczych pokojów, albo parę większych mieszkań familijnych.

Każdy pokój zaopatrzony w garnitur wykwintnych mebli, dywan elegancki zaściela posadzkę, oprócz tego zaś łóżko z całkowitą pościelą, szafy, komoda, toaleta i umywalnia. W oknach firanki podwójne i portjery przy drzwiach. Uderzeni komfortem urządzeń, ciekawi byliśmy ceny, przygotowani naturalnie na dosyć wysoką. Otóż gospodarz powiedział nam, że tak umeblowany pokój z całkowitą pościelą i usługą kosztuje dziennie 1 zł. 75 ct., a prawdomówność słów jego stwierdzał cennik, przybity na drzwiach pokoju.

Węgrzy nie mogą uskarżać się na niewygody i drożyznę u wód. W tym samym bowiem stosunku jest i życie w Lubawli. Przyjęty na sposób zagraniczny „table d'hôte“, odbywa się o godzinie 1 z południa. Biorąc udział w owym wspólnym stole, mieliśmy sposobność przekonać się raz jeszcze, jak nędznie i drogo jadamy u wszystkich zdrojowisk galicyjskich, a jak wybornie żywią się goście w Lubawli: za obfity bowiem objad, złożony z pięciu dań, nader smacznie przyrządzonych, płaci się tylko 1 zł. 20 ct. od osoby. Ciekawym, co za te pieniądze dostanie w Krynicy, Szczawnicy lub Żegiestowie?!

Ponieważ i system „pension“, to jest całkowitego pożywienia dziennie, ma tutaj również zastosowanie, za 2 zł. zatem dostaje się co dzień: pierwsze śniadanie na sposób angielski podane, tj. szynka, jaja, masło, chleb i miód do herbaty lub kawy, w południe obiad z pięciu dań, wieczorem zaś dwie potrawy na kolację. Zdaje się, iż nawet przy największym apetycie nie można wymagać więcej. To też goście w Lubawli nie narzekają na pobyt nie tęsknią do wygód i domowej kuchni, wszystko bowiem za stosunkowo niedrogie pieniądze mają tu, co stanowi codzienne przywyknienie życia, a przy kuracji bardziej jeszcze jest wymagalnem, niż kiedykolwiek.

Wspominając o kuracji, nadmienić muszę, że wody mineralne w Lubawli posiadają prawie te same części składowe, co Krynica i Żegiestów, są to przeważnie szczawy alkaliczno żelazne z domieszką magnezji; ponieważ zaś zastęp kuracjuszów stanowią przeważnie panie, Węgrzy zatem ochrzcili Lubawlę „Frauen-Bäder“, siebie zaliczające jedynie jako letników.

Towarzystwo, zamieszkujące Lubawlę, to przeważnie Węgrzy, rodziny bogatych Madjarów z Pesztu, Koszyc, Preszburga itp. Cudzoziemiec zabłąka się tutaj rzadko, chyba na kilka dni, dla zwiedzenia zakładu, o Polakach nie słychać, przed paru laty bawiła tutaj senatorowa Karnicka, o czem z dumą wspominają Węgrzy, radziby bowiem, żeby Lubawla więcej znana i nawiedzana była. A zasługuje na to ze wszech miar, to też jedyną jej ujemną stronę chyba stanowi to, iż nie leży w obrębie Galicji.

Możeby przykład komfortu udzielił się i naszym słynącym z nieporządków wodom galicyjskim. *J.*

Przewrót w fabrykacji alkoholu.

Przed kilku tygodniami zamieściliśmy pod powyższym tytułem, notatkę, o nowym wynalazku prof. Wallrafa z Akwisgranu, który odkryć miał nowy sposób pędzenia wódki. Dokładne opisy tych doświadczeń podały codzienne dzienniki niemieckie, a nawet i niemieckie pisma fachowe, które unosiły się nad przemyślnością prof. Wallrafa i nad ważnością jego odkrycia, tak że my nie mieliśmy żadnego powodu uważać opisy te i doniesienia za nieprawdziwe i podzieliliśmy się przeto niemi z naszymi czytelnikami.

Obecnie jednak musimy zaznaczyć, iż całe doświadczenie i wynalazek prof. Wallrafa, jest tylko mrzonką, wylęgłą w bujnej imaginacji ekonomicznego sprawozdawcy berlińskiego *Tagblattu*, który pierwszy wieść tę w świat puścił.

Znany i zasłużony na polu przemysłu piwowarskiego i gorzelniczego kierownik stacji doświadczalnej w Warszawie, dr. Aleksander Weinberg przesyła w sprawie tej do dzienników warszawskich następujące sprostowanie.

„W numerze z dnia 1 kwietnia b. r. niemieckie czasopismo *Berliner Tagblatt* zamieściło szczegółowy opis doświadczenia, dokonanego jakoby przez profesora Wallrafa z Akwizgranu w obec ministra finansów i grona gorzelników, przy którem z prostej konstrukcji aparatu, po nalaniu na 100 funtów oczyszczonych kartofli kilkunastu litrów płynu, którego skład stanowi tajemnicę wynalazcy i kilkakrotnem wymięszaniu za otwarciem kranu, zaczął płynąć zupełnie czysty i mocny spirytus. Pozostała w aparacie miazga miała stanowić doskonały materjał do wyrobu papieru.

Wiadomość tę powtórzyły i dzienniki polskie. Jakkolwiek bardzo jest możliwem, że w obec olbrzymich postępów nauki chemji, będziemy mogli dójść kiedyś do rozszczepiania mączki czynnikami nieorganicznemi na alkohol, to dotąd jednak tak powyżej opisana reakcja, jak i sam prof. Wallraf, należą do dziedziny bujnej imaginacji dziennikarskiej.

Zresztą i sama redakcja *Tagblattu* później otwarcie przyznała się do mistyfikacji.

W obec faktu, że bardzo wielu u nas wiadomość tę przyjęło całkiem serjo, że do mojej stacji doświadczalnej dla przemysłu piwowarskiego i gorzelniczego bezustannie nadchodzą listy z żądaniem potwierdzenia i wyjaśnień, czuję się w obowiązku fakt powyższy i okoliczności, przy jakich powstał, publicznie wyjaśnić.“

Dr. *Aleksander A. Weinberg.*

W obec tego zaprzeczenia dr. Weinberga okazuje się przeto, że ów sławiony przez niemieckie dzienniki wynalazek akwizgramskiego profesora, mający stanowić ogromny przewrót w fabrykacji alkoholu jest niczem innem, jak tylko — dziennikarską kaczką.

Mały Fejleton.

Dewocja Hiszpanów.

Pod względem religijnym Hiszpanie odznaczali się zawsze gorącem przywiązaniem do wiary, czego dowodem wiekowe ich zapasy z półksiężycem, zastęp świętych i uczonych, którzy życiem i pismami, jak św. Teresa, Vasquez, Suarez nie małej przysporzyli chwały Kościołowi. Pomnikiem tej dawnej pobożności są wspaniałe świątynie, hospicja i szpitale, wzniesione na służbę bożą, liczne arcydzieła religijnej treści, utworzone pędzlem Murilla lub dłutem Barrugusttea, wreszcie zapał religijny, tak ognisty i natarczywy, a czasem nawet pochopny do prześladowania innowierców.

Mimo to naród hiszpański jako południowy a więc lubujący się w zewnętrzej ostentacji i przesadzie, odpowiadającej jego bujnej wyobraźni, dziś jeszcze mimo szerzącego się i tam liberalizmu obchodzi uroczystości kościelne z rytuałem, jakiego się nigdzie gdzieindziej pod słońcem nie napotyka.

Do żywiołu ściśle duchownego jak n. p. mszy św., kazań (sermon), konferencji (platica), rozmyślań (meditacion), czytań pobożnych (lectura espiritual) miesza się żywioł świecki, jak n. p. kiermasz, wesoła muzyka, pochody masek, ognie sztuczne, tańce narodowe i t. p.

Każdy z nas, cośmy przywykli do poważnych i pełnych namaszczenia ceremonji po naszych kościołach, gdyby się n. p. w dzień Bożego Narodzenia znalazł w starożytnym tumie sewilskim i patrzył na odbywający się w nim balet, z pewnością przypomniałby sobie starą a dowcipną naszą gadkę:

Niemieckie posty,
Polskie mosty,
Francuzi w małżeństwie,
Hiszpan w nabożeństwie,
Przyjaźni dwuznaczne
Wszystko to opaczne...

W dzień Oczyszczenia N. P. w jednym z kościołów kompostelańskich starszy bractwa ofiaruje podczas offertorium świecę, wikarzy tegoż kościoła składają dwa gołąbki i koronę, starsi kapłani statuę Dzieciątka Jezus i świecę, którą podczas procesji wtykają w ręce Najśw. Panny. Przed popielcem obnoszą przy dźwięku muzyki, bullę Cruzada, zawierającą dyspenzę od postu, nazajutrz zaś odbywa się z nią procesja.

W Hiszpanji bowiem od czasów walki z niewiernymi istnieją obszerne dyspenzy, nadane bullami papieskimi (Bula de la Cruzada, de la carne, de lacticinios).

Przed niedzielą przewodnią zanoszą proboszczowie uroczyście komunię św. wielkanocną chorym czy to do domów, czy do szpitali i klinik; w ostatnim razie asystują księżom także lekarze i uczniowie medycyny.

W lipcu dnia 25 obchodzi cała Hiszpanja święto swego Patrona, apostoła Jakóba W., lecz nigdzie tak okazale jak w Santiago. Już w wilię dźwięki muzyki, huk dział i odgłos dzwonów zwiastują mieszkańcom wesołą wieść; po ulicach przeciągają *gigantones* tj. pielgrzymi w średniowiecznych strojach, podczas gdy t. z. cabezudos wyprawiają na placach tańce i skoki lub śpiewają ludowe piosnki (villancicos). Wieczorem następuje rzęsista iluminacja i płoną ognie sztuczne na placu del Hospidad.

W samo święto odbywa się wspaniała procesja, wśród której olbrzymia kadzielnica (*bota fumeiro*), zawieszona u sklepienia, roznosi woń po obszernych nawach; podczas sumy zaś przystępuje do ołtarza gubernator, a uczciwszy posąg Apostoła stosowną przemową, składa na klęczkach w ręce arcybiskupa 1000 talarów w złocie, jako dar królewski; poczem arcybiskup przedstawicielom władz świeckich rozdaje bukiety. Wieczorem znowu serenada, tańce narodowe, strzały, pochody t. z. *gigantones* i t. p.

W dwa dni później obnoszą po ulicach wizerunki lub figury tych świętych, którzy niegdyś pielgrzymowali do Santiago, a przed nimi jedzie na koniu przedstawiciel św. Jakóba, za nimi relikwie tegoż Apostoła.

W uroczystość Wszystkich Świętych jest i tam zwyczaj przyozdabiania grobów wieńcami i świecami; za to pogrzeby odbywają inaczej, jak u nas, bo cicho i bez pompy.

Ot, co kraj, to inny obyczaj.

Kronika.

Lwów 0 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Uhrynów średni w pow. kałuskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego Namiestnictwa Władysława Gawińskiego w Rohatynie, prowizorycznym koncepistą Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Kiełebaja, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nowicy; Michała Zająca, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sosolówce; Kornelego Markowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zwiniaczu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Karola Hipolita Mgleja ze Lwowa do Husiatyna, dr. Władysława Leliwę Żurowskiego ze Lwowa do Trembowli Karola Łępkowskiego ze Lwowa do Chrzanowa, Bolesława Romana Hellera ze Lwowa do Sokala, Antoniego Fredro Bonieckiego ze Lwowa do Mościsk, Józefa Dniestrzańskiego z Borszczowa do Tarnopola, Kazimierza Władysława Grabowskiego z Żydaczowa do Liska, Michała Ludwika Rawskiego z Tarnopola do Borszczowa, Franciszka Balkę z Liska do Żydaczowa, oraz przeznaczył praktykanta konceptowego Namiestnictwa: Władysława Marjana Hoszarda do służby przy Starostwie lwowskiem.

Podróż morską, rozpoczętą dnia 4 bm., odbywa cesarzowa Elżbieta na jachcie „Chazalié“, zbudowanym tak, iż według woli kierującego może być używany jako statek żaglowy lub parowiec. W długich i niebezpiecznych podróżach wypróbowany ten statek, na oko wydaje się być ciężkim i nie dość obrotnym, lecz w istocie rzeczy jest wybornym, doskonale opiera się burzom i nie zbacza nigdy z obranego kierunku. Załogę statku stanowi 30 wytrawnych marynarzy, pod dowództwem kapitana marynarki angielskiej, Humphriesa. Wewnętrzne urządzenie odznacza się wielkim komfortem. Na pokładzie urządzone jest wspaniałe „deckhouse“, z którego pyszne schody prowadzą do apartamentów Jej Ces. Mości. Salony, sypialnia i łazienki umeblowane są nader wykwintnie. Najj. Pani jedzie w najściślejszem *incognito*, a załoga okrętowa mówiąc o Najj. Pani, wyraża się: „Lady.“

P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, powrócił ze Staromieścia i objął napowrót kierownictwo Departamentu IV.

Stypendjum w rocznej kwocie 800 zł. z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieńców, oddających się malarstwu lub rytownictwu, pragnących się udać za granicę dla wydoskonalenia się w obranym zawodzie, nadał Wydział krajowy na rok szkolny 1890/91 p. Antoniemu Jezierskiemu, uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bohorodczanach ogłasza konkurs na posady nauczycielskie: a) przy szkołach etatowych z językiem wykładowym ruskim w Porohach, Łysću starym i b) przy szkołach filjalnych z językiem wykładowym ruskim w Chmielówce, Hlebowce, Markowie. Podania z prośbą o nadanie jednej z tych posad należy wnieść najpóźniej do 25 października do okręgowej Rady szkolnej w Bohorodczanach.

Przy galicyjskiej dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie wolną jest posada zarządcy w X klasie rangi. Podania wnosić należy do dnia 20 września b. r. do prezydjum dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Rada szkolna okręgowa w Pilznie ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) przy szkole 4-klasowej w Brzostku z płacą roczną 300 zł., b) przy szkole dwuklasowej w Róży z płacą roczną 200 zł. i c) przy szkole jednoklasowej filjalnej w Kamienicy górnej z płacą roczną 250 zł. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 1 listopada br.

Temperatura. Termometr +10° R. Barometr 762°. Zimno i deszcz.

Od posła J. hr. Męcińskiego, przewodniczącego komitetu zajmującego się budową kościoła w Krynicy, otrzymujemy następujące pismo:

Długoletnią ofiarnością gości kąpielowych w Krynicy zebrane zostały znaczne fundusze na zbudowanie tam kościoła.

I kościół już stoi. Ale brakuje jeszcze środków na jego wewnętrzne urządzenie.

Wp. Jan R a k o w s k i, właściciel dóbr Hermanowice, pragnąc, aby w tym kościele jak najprędzej mogła się odprawiać msza św., przysłał na moje ręce 500 zł. przeznaczając takowe na zakupienie wielkiego ołtarza.

Szanowny dawca w liście swoim czyni i dalsze obietnice, i wyraża nadzieję, że może datek Jego będzie zachętą dla innych, którzy przyczynić się i dopomódz zechcą, aby ten kościół jak najprędzej mógł być urządzony i oddany do służby Bożej. Co daj Boże, aby się stało.

Za ten hojny datek imieniem komitetu budowy kościoła w zakładzie kąpielowym w Krynicy składam Wielmożnemu Panu J a n o w i R a k o w s k i e m u serdeczne podziękowanie.

W imieniu komitetu
J. Męciński.

Mandat do Rady państwa złożył p. Kornel Kossowicz, posłujący z kurji mniejszych posiadłości ziemskich okręgu bukowińskiego Seret-Radowce-Kimpolung, a to z powodu nominacji na radzcę lwowskiego sądu krajowego wyższego. Ustępujący poseł należał do klubu liberalnego centrum.

Wybory uzupełniające rozpisano na dzień 30 b. m.

Śluby. W Tarnowie odbył się ślub panny Heleny Głowackiej, ekspedytorki pocztowej, z p. Feliksem Rawicz Chobrzyńskim, urzędnikiem pocztowym w Kałuszu.

Wczoraj w kościele św. Anny we Lwowie, odbył się ślub panny Emilji Pleusówney z p. Kazimierzem Lepianką artystą-muzykiem ze Stanisławowa.

Nagłą śmiercią zakończył życie dnia wczorajszego podpułkownik 8 pułku ułanów, hr. Chorinsky. Dowodząc swoim pułkiem podczas manewrów w okolicy Zborowa, spadł on z konia rażony udarem właśnie w chwili, kiedy z pałaszem w ręku prowadził swoich żołnierzy do ataku. Mimo natychmiastowej pomocy lekarzy i kolegów, nie udało się przywrócić nieszczęśliwego do życia, więc zwłoki jego zabrano do Glinny, majątku hr. Czechowiczów, gdzie zmarły podpułkownik stał kwaterą, a stamtąd będą odesłane do grobów rodzinnych.

Zmarły hr. Chorinsky był bezżennym i miał niebawem otrzymać rangę pułkownika.

Dyrekcja poczt zawiadamia, iż zarząd poczt w Szwajcarji wykluczył od przewozu pocztowego do Szwajcarji i pośrednio przez ten kraj, posyłki zawierające psy i żywe ptactwo, z wyjątkiem ptaków śpiewających.

Senzacyjny proces kołomyjski dra Zipsera o obrazę Rady gminnej kołomyjskiej, zakończył się wreszcie wczoraj, wyrokiem wydanym przez sąd kołomyjski na dr. Zipsera, którego za oszczerstwo skazano na 10 dni aresztu, a względnie na 50 zł. grzywny.

O pożarze we Lwowie krążyły pogłoski w poniedziałek i wtorek w Krakowie. Mówiono tam, iż pożar wybuchł na Halickiem, a przybrał tak groźne rozmiary, że nawet straż ogniowa lwowska podołać mu nie mogła i musiała zawezwać na pomoc straż ogniową z Przemyśla.

Na otwarcie wydziału rolniczego w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, mają przybyć dnia 1 października b. r. ministrowie Gautsch i Falkenhayn.

W sprawie morderstwa artystki Marji Wisnowskiej głośny kornet rosyjski Bartieniew stanąć ma przed sądem karnym w przyszłym miesiącu.

Pies podejrzany o wściekliznę, duży, maści kasztanowatej, pojawił się onegdaj o godzinie 10 w nocy na ulicy Gródeckiej, gdzie pokąsał cztery osoby. W jednym z wypadków, wskoczył on przez otwarte okno do mieszkania lokatora pod l. 16 przy ulicy św. Teresy, Jana R., i ukąsiwszy go w palec, uciekł z pokoju. Zarządzono natychmiast przez rakarza łowy za tym psem, lecz dotychczas go nie schwytano.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 9 b. m. przy wyładowaniu szyn do budowy drugiego toru na przestrzeni Pełkinie-Przeworsk robotnicy przedsiębiorstwa budowy chcieli samowolnie, podczas kiedy pociąg materjałowy już powoli z miejsca ruszał, zrzucić jeszcze i resztę szyn. Wskutek tego jedna szyna przy spadaniu utkwiła między wagonem a ziemią i spowodowała wykolejenie wagonu, nie uszkodziwszy przecież budowy torowej.

Aż do usunięcia przeszkody wskutek tego wykolejenia musiał pociąg pospieszny Nr. 2 w Jarosławiu, zaś pociąg osobowy Nr. 3 w Przeworsku 50 minut się zatrzymać.

Zmarli. Karolina z Jabłońskich Zarzycka, żona nauczyciela, zmarła we Lwowie d. 9 b. m. przeżywszy lat 31.

„Rodzina“ odbędzie w Stryju d. 14 bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie.

Sejmik relacyjny zwołali do Tarnopola na dzień 22 b. m. posłowie z kurji większej posiadłości ziemskiej byłego obwodu tarnopolskiego pp.: Leon hr. Piniński, poseł do Rady państwa i posłowie sejmowi Jan Vivien, Eustachy Zagórski i dr. Klemens Żywicki. Sejmik odbędzie się w sali Rady powiatowej.

Wspólne rekolekcje nauczycielskie, pierwsze w kraju, odbyły się w Borku starym pod Tyńcem u OO. Dominikanów pod kierunkiem ks. Rothenburga, rektora OO. Jezuitów ze Starej Wsi. Udział wzięło w nich 32 nauczycieli, 25 z rzeszowskiego i 7 z brzozowskiego okręgu szkolnego. Inicjatywa do tych ćwiczeń religijnych wyszła od nauczycieli.

O koncesjonowaniu nowej linji kolejowej donoszą nam z Krakowa. Owóż wedle tego doniesienia pewne konsorcjum prywatnych kapitalistów miało otrzymać od ministerstwa handlu pozwolenie na robienie wstępnych studjów do budowy odnogi kolejowej, któraby Chabówkę połączyła przez Nowy Targ z Starym Sączem. Dla Szczawnicy i Zakopanego miałaby ta nowa kolej doniosłe znaczenie, gdyż wtedy goście zdążający do Szczawnicy dojeżdżaliby koleją aż do Krościenka, więc o niespełna milę od zdrojowiska, zaś letnicy śpieszący do Zakopanego, zamiast odbywać pięciomilową podróż kołową z Chabówki, wysiadaliby z kolei w Nowym Targu o trzy mile od Zakopanego.

Kurs rubli wzrasta ciągle i znacznie. W chwili, kiedy rząd rosyjski, wystraszony spadkiem złota i podrożeniem własnej waluty srebrnej, podniósł cła wchodowe o 20 procent, płacono w Berlinie ruble po 250 75 marek. Kurs to był tak wysoki, jakiego nie notowano tam od r. 1877, a jednak już z końcem sierpnia podniósł się on znacznie i stanął na 253.25 marek. Odtąd posuwał się kurs rubli ustawicznie w górę, tak iż onegdaj doszedł w Berlinie do wysokości 257.90 marek, zaś u nas płacono wczoraj ruble po $1.40\frac{1}{2}$ zł.

Wybory do Rad powiatowych. Dnia 4 bm. odbyły się w H u s i a t y n i e z kurji gmin wiejskich wybory do Rady powiatowej, w której skład weszli: Kornel Szumski włościanin z Niżborka, ks. Jakób Hudyk gr. kat. proboszcz z Trybuchowiec, Michał Demków włościanin z Horodnicy, ks. Antoni Szankowski gr. kat. proboszcz z Niżborka, ks. Mikołaj Temnicki gr. kat. proboszcz z Szydłowiec; włościanie: Fed' Stareńki, Wasyl Motyka, Józef Miszłak, Michał Bujnek i ks. Józef Lewicki.

Przy wyborach z grupy gmin wiejskich do Rady powiatowej w R o h a t y n i e zwyciężyła lista ruska, gdyż Polacy wyborcy po większej części od głosowania się wstrzymali. Do Rady wybrano sześciu księży ruskich: Makohońskiego, Czyrowskiego, Podlaszeckiego z Załanowa, Bilinkiewicza, Markiewicza i Filipowskiego, oraz włościan: Daniluka, Barana z Demianowa, Lewickiego Jakóba z Krukowca, Kopciucha, Atamańczuka z Kunaszowa, tudzież Antoniego Worobica z Załucza.

Do Rady powiatowej w K o l b u s z o w i e z grupy gmin wiejskich wybrano: Zdzisława hr. Tyszkiewicza, Józefa Kwaśnika włościanina, Stanisława Magdę wójta z Kopciów, Filipa Dittmajera z Wildenthalu, Adama Strauba rolnika z Lipnicy, Ludwika Dala wójta z Raniżowa, Ignacego Ozimka wójta z Nowejwsi, Pawła Mazura wójta z Bukowca, ks. kan. Ludwika Rojkowskiego, Błażeja Filę wójta z Woli raniżowskiej. — Przy ponownem głosowaniu wybrany został Józef Pomykała wójt ze Staniszewskiego, przy ściślejszym wyborze wybrany Jakób Wagner wójt z Raniżowskiej kolonji.

Dla rygorozów medycznych, mających się odbyć w roku szkolnym 1890/1 na wszechnicy krakowskiej, zamianował p. Minister wyznań i oświaty, w porozumieniu z Ministrem spraw wewnętrznych: komisarzem rządowym zwyczajnego profesora Uniwersytetu dr. Tadeusza Browicza, a jego zastępcą docenta prywatnego i koncepistę Namiestnictwa dr. Stanisława Poniklę; koegzaminatorem przy drugiem rygorozum medycznem nadzwyczajnego profesora Uniwersytetu dr. Stanisława Domańskiego, a jego zastępcą nadzwyczajnego profesora Uniwersytetu dr. Władysława Antoniego Glazińskiego. Koegzaminatorem przy trzeciem medycznem rygorozum: docenta prywatnego dr. Aleksandra Zarewicza, a jego zastępcą docenta prywatnego dr. Rudolfa Trzebicky'ego.

Z Nowego Sącza piszą nam:

Na walnem tegorocznem zgromadzeniu Towarzystwa naszej straży ogn. ochot. zamianowano członkiem honorowym, na wniosek prezesa dr. Olszewskiego, nadinżyniera i naczelnika warsztatów koleji państwowej w N. Sączu, p. Tichego, który jest zarazem naczelnikiem straży ogniowej ochotn. kolejowej. Odnośny dyplom wręczyła p. Tichemu delegacja straży ogn. ochotn. miejskiej, składająca się z naczelnika Trieblinga, komendanta Oleksika i adjut. Grzyba i Latinika w jego kancelarji, w warsztatach kolejowych, w dniu 31. sierpnia br. Przy wręczaniu dyplomu przemówił naczelnik Triebling do p. Tichego w następujące słowa:

„Delegacja Towarzystwa straży ogniowej ochotn. miasta Nowego Sącza ma zaszczyt Wpana powiadomić, że walne zgromadzenie Towarzystwa zamianowało go członkiem honorowym Stowarzyszenia. Akt nominacji zechce Wpan przyjąć jako mały dowód wdzięczności i nagrody za jego skuteczną działalność w kierunku rozwoju instytucji straży ogn. ochotniczej, za doprowadzenie związku i sojuszu pomiędzy obiema strażami miejscowemi, tudzież za dostarczenie straży ogniowej miejskiej szybkiej i nieocenionej pomocy w czasie tegorocznego wielkiego pożaru w mieście. Czyny tak szlachetne i skuteczne przepełniły wdzięcznością serca

wszystkich mieszkańców, a tem bardziej członków Towarzystwa straży ogn. naszego miasta. Zechciej więc panie naczelniku przy odbiorze zasłużonej honorowej nagrody, nabyć tego przekonania, iż w sercach naszych uczucie wdzięczności i pełnego szacunku dla osoby pana nigdy nie wygaśnie."

Pan naczelnik Tichy tym aktem, którego doniosłość należycie ocenić potrafił, do głębi wzruszony, podziękował serdecznemi słowy i zapewnił, że jakkolwiek na taki zaszczyt sobie nie zasłużył, staraniem jego będzie według możności przyczyniać się swojem moralnem poparciem do rozwoju instytucji straży ogniowej w Nowym Sączu, dla której żywi on pełną życzliwość i sympatję.

Powyższym aktem nominacji zjednało sobie Towarzystwo straży ogniowej ochotniczej w Nowym Sączu możnego przyjaciela, którego zadaniem w przyszłości będzie opiekować się tak pożyteczną instytucją, jaką jest straż ogniowa ochotnicza, i bronić takową od wszelkich napadów nieżyczliwie dla tejże usposobionych ludzi, których nawet pożar N. Sącza nie nauczył, jak cenną jest podobna instytucja.

Car rosyjski po skończonych manewrach pod Równem zjedzie dnia 13 bm. do Szpały, zameczku myśliwskiego koło Skierniewic. Według urzędowego programu odbędą się tam kilkudniowe polowania, lecz car nie odwiedzi i tym razem stolicy Królestwa Polskiego.

Z Jaryczowa nam piszą. Zeszłej soboty w nocy zgorzały u nas dwie chaty. Ogień w skutek nieostrożnego obchodzenia się z naftą wszczął się w domu żydowskim, a stąd przeniósł się na stojący w pobliżu dom mieszczanina Jaryczowskiego, u którego nocowało właśnie kilka osób, udających się ze Lwowa na odpust do Milatyna. Zbudzeni hałasem spowodowanym przez pożar, ludzie ci wybiegli do sieni, a jedna z kobiet obaczywszy, że płomienie już ogarniają dom cały, z przerażenia padła martwa na ziemię.

Dnia 28 b. m. odbędzie się u nas poświęcenie nowej murowanej blachą krytej cerkwi, zbudowanej według planów architekta p. Nabirnego. Aktu poświęcenia dokona sam ksiądz metropolita Sembratowicz.

Z Bóbrki nam piszą: Od 12 zm. poczęły ściągać do Bóbrki i okolicznych włości wojska różnej broni na odbyć się mające manewry.

Nigdy Bóbrka nie widziała w swych murach tyle wojska, jak teraz; liczba jego bowiem wynosiła do 23.000 ludzi. To też umieszczenie takowego było niemałem zadaniem, z którego jednak tutejsze starostwo jak najlepiej się wywiązało.

Ćwiczenia wojska odbywały się codziennie, a wytrwałość jego mimo ciągłego prawie tropikalnego gorąca podziwiano ogólnie.

W dniach 4, 5 i 6 bm. odbyły się ostatnie manewry w okolicy Bóbrki, Świrza i Romanowa, na które przybycie JCW. Najdost. Arcyksięcia Albrechta zapowiedziane zostało.

W dniu 4 bm. przypadła zatem naszemu powiatowi cześć powitania dostojnego członka panującego domu.

W dniu przybycia JC. Wysokości oczekiwali Go na dworcu kolejowym w Chlebowicach — pięknie kosztem reprezentacji powiatowej udekorowanym — komendujący jenerał ks. Windischgrätz z I. jenerałem Rothschildem i jenerałem sztabu, dalej urzędnicy starostwa i sądu i Wydział powiatowy ze swym prezesem na czele.

Po odbytem przedstawieniu odjechał Arcyksiążę Albrecht do swego mieszkania, które zajął we dworze prezesa Rady powiatowej p. Hipolita Czaykowskiego.

Szczęśliwy gospodarz pospieszył z dworca kolejowego naprzód i na progu domu, który dostojnemu gościowi do dyspozycji oddał, powitał Go stosowną przemową, poczem gospodyni domu wprowadziła Go do przeznaczonych pokoi.

JC. Wysokość nadzwyczaj łaskawie podziękował za doznane przyjęcie i w ciągu swego pobytu dwa razy zaszczycił odwiedzinami swemi gościnnych gospodarzy.

W dniu 6 bm. ukończono manewry. Udział w nich brał także arcyksiążę Leopold Salwator ze swą dywizją artylerji.

Z Romanowa odjechał arcyksiążę Albrecht koleją do Lwowa, skąd udał się wprost na dalsze manewry do Węgier.

Nieudała wędrówka. Ubogi robotnik Grzelak z Rzeszyna pod Inowrocławiem w W. Ks. Poznańskiem, ojciec siedmiorga dzieci, powziął pod koniec lipca śmiały zamiar udania się do cesarza niemieckiego do Berlina z prośbą o robotę, której jak twierdził w domu dostać nie może. Wziął tedy kobiałkę i kostur pielgrzymi, ostatniego talara włożył do kalety i pożegnawszy panią Grzelakową i dzieci z obawą spoglądające na pielgrzymie przybory ojca, puścił się w drogę do Berlina.

Szedł dzień jeden i drugi, suchym chlebem i gomółką sera koił głód, a kryniczną wodą gasił pragnienie, ale w trzeci dopiero dzień, na dworcu, na którym stały gotowe do drogi wagony.

— A dokąd to Pan Bóg prowadzi? — zapytał konduktora.

— Do Berlina — otrzymał odpowiedź.

— A to się zabiorę i podwiozę — pomyślał nasz Grzelak i wsiadł do wagonu czwartej klasy.

Świsnęło, parsknęło — i pojechali, ale na następnej stacji Grzelaka wysadzono grzecznie i pięknie, bo nie miał biletu.

Szedł tedy dalej a dalej, aż nareszcie 8 dnia pod wieczór zapłonęła w dali wielka łuna, jakby pożar olbrzymi, był to Berlin, kąpiący się w morzu gazu i świateł elektrycznych.

Grzelak podziękował Panu Bogu i przespawszy się na jakiejś ławce, gdy mu nazajutrz głód dokuczać zaczął, bo w kobiałce i w kalecie nic nie było, zaczął się kłaniać przechodniom, aby mu zjeść co dali, a do cesarza drogę wskazali.

Jałmużny nie dostał, do cesarza nie trafił, bo go w domu nie było, ale się dostał na żandarmski rynek, gdzie go wzięto na spytki: a po coś tu przyszedł? a czego chcesz? a coś przyniósł? a skąd jesteś? itd. itd.

Tłómaczył się chłopisko jak mógł, opowiadał skąd jak i po co przybył, a choć się tłómaczył, że nigdyby takiej dalekiej drogi nie był podejmował, gdyby był wiedział, że cesarza nie ma w domu — na próżno się skarżył, bo [illegible] — skazano biedaka na tydzień do kozy za włóczęgostwo i ciupasem odesłano do Rzeszyna, gdzie narodowi opowiada swoje przygody i na zawsze odrzeka się Berlina.

Na uniwersytet warszawski, którego wykłady rozpoczynają się 13 bm. zapisało się dotąd tylko 199 uczni, a to 100 na wydział lekarski, 59 na wydział prawniczy, 33 na wydział matematyczny, 7 na wydział filologiczny. Liczby te wykażą głośno i wymownie, jak srogim jest ucisk rządu rosyjskiego w biednem Królestwie, w którem na 25.000 mieszkańców zaledwie jeden może osiągnąć wykształcenie wyższe, uniwersyteckie. Cyfry te bierzemy w przypuszczeniu, że wszyscy zapisani są Polakami, co jednak jest wątpliwem wobec tego, iż 45 zapisanych ukończyło szkoły średnie nie w Królestwie, ale w caracie, a w tej cyfrze mieszczą się bezwątpienia również Rosjanie.

Warszawa miała przed kilku dniami oryginalnych gości z dalekich zamorskich krajów. Była to gromadka młodzieży z Chicago wraz z nauczycielem. Gromadka ta objeżdża Europę nie dla prostej ciekawości, ale dla nauki.

W drodze nauczyciel wykłada swoim wychowańcom geografję i historję miejscowości, które zwiedzają. Oglądanie Warszawy odbyło się dość szczegółowo. Podróżni podążają następnie do Moskwy i Petersburga, a ztamtąd do Szwecji i Norwegji. Przedtem zwiedzili Londyn, Hamburg, Brukselę i Wiedeń.

Ulotne myśli.

Pierwsza miłość potrzebuje wynurzeń, następne ukrywamy pod trzydziestu stopami milczenia lub czterdziestu wesołych drwinek. Z biegiem lat miłość, jak tygrys w jaskini, ukrywa się w najgłębszym zakątku serca.

Kobieta nie zapomina nigdy, jeśliś jej zanadto zapalczywie okazywał swą miłość.. lecz przebacza to zawsze.

Teatr. Dziś we środę „Piękna Helena" operetka Offenba ha Ostatni gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich, w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Raptularz** na r. 1891 rocznik trzeci, wydany przez adwokata dr. Lesława Borońskiego, wyszedł w Krakowie nakładem i czcionkami Drukarni Związkowej. Treść jego stanowią następujące działy: Słowo od wydawnictwa. Zapiski. Taryfa adwokacka. Skale stemplowe. Tabliczka należytości od intabulacji. Wyciąg z taryfy stemplowej. Należytości spadkowe z tablicą tych należytości. Przepisy o opuście należytości od przeniesienia własności. Tablice od obliczenia procentów zwykłych i składanych. Przepisy pocztowe i telegraficzne. Tablica wartości monet zagranicznych. Wykaz ciągnień w r. 1891. Ogłoszenia.

Cenne to wydawnictwo, zwłaszcza dla prawników i kupców, zyskało obecnie wiele na swojej praktyczności przez zmianę formatu, skutkiem czego rubryki zapisek na dnie powszednie znacznie się powiększyły. Dnie świąteczne i ferje sądowe oznaczono przez wysunięcie na środek zapisków i uwydatniono te zapiski tłustym drukiem. Dodano również tablice na zapiski na rok następny i nowo wydaną taryfę adwokacką. Tak uzupełniony Raptularz wyruguje obecnie zapewne stanowczo wszystkie niemieckie wydawnictwa w tym rodzaju i znajdzie się niewątpliwie u wszystkich prawników, kupców i przemysłowców.

Rozmaitości.

— **„Kodonofon."** Takie nosi miano narzędzie muzyczne, które przed kilku dniami zostało przedstawione w Operze paryskiej. Ma ono zastąpić dzwony, manipulacja z któremi podczas przedstawień bywa nadzwyczaj uciążliwa i dość skomplikowana. — Nad uproszczeniem tej manipulacji pracowało wielu muzyków, a między innymi Wagner, kiedy potrzebował użyć dzwonów w „Rheingold".

Obecnie obmyślany przyrząd jest niezmiernie prosty. — Polega on na szeregu tub od 1 metra 40 do 60 cm. długości, nadzwyczaj dźwięcznych, pełnych i silnych jak dzwony, a wprawianych w działanie za pomocą klawiatury.

Specjaliści paryscy oddają wielkie pochwały owemu kodonofonowi, który obmyślił i udoskonalił pan Lacape.

— **Nowy napój.** Coraz głębsze i dokładniejsze studja stosunków afrykańskich wzbogacą niebawem nasze bufety i stoły jadalne nowemi markami napojów. Odkryto bowiem, że ludożerczy szczep afrykański Niam-niam z nieznanego nam zboża, które uczeni nazwali tajemniczem mianem Eleuzyny, wyrabiają napój nazwany Utjaka, który tak samo rozwesela serca czarnych braci, jak węgrzyn nasze.

Podobno z Monachjum wyjechała komisja piwologów, która na miejscu zbadać ma sposób warzenia Utjaki.

— **Budowa mostu.** We Francji utworzył się syndykat, który odniósł się do rządu tureckiego z prośbą o pozwolenie zbudowania mostu między Europą i Azją. Most ten oczywiście nie mógłby stanąć w samym Konstantynopolu, w punkcie tym bowiem Bosfor przy ujściu do morza Marmora zbyt jest szeroki. Stanąć on ma w najwęższym punkcie cieśniny, w miejscu, w którem na brzegu europejskim wznoszą się wspaniałe ruiny starożytnego zamczyska Rumeli Hissar. W miejscu tem cieśnina ma szerokości 780 metrów, mniej więcej tyle, ile Ren pod Kolonją. Most żadnej nie będzie stanowił przeszkody w ruchu żeglarskim, ożywionym tu bardzo, rzucony bowiem ma być jednym łukiem na 70 metrów wysokim, co da wolne przejście największym nawet okrętom wojennym. Ponieważ obydwa brzegi Bosforu gęsto są zabudowane i zaludnione, most odda mieszkańcom tamtejszym poważne usługi. Połączy on nadto linje kolei tureckich z anatolskiemi.

Część ekonomiczna.

§ **Na targach zbożowych Austrji** panował w ubiegłym tygodniu ruch bardzo nieznaczny. W obec utrudnionego spadkiem złota handlu wywozowego, kierował się on przeważnie ku zaopatrywaniu miejscowej konsumcji. I w tym jednak kierunku zaszły poważne przeszkody w ubiegłym tygodniu, gdyż panujące w Czechach powodzie i popsuta z tym krajem komunikacja kolejowa powstrzymała zwracający się tamtędy handel zbożowy. W skutek tego zmalały zeszłotygodniowe obroty do bardzo szczupłych rozmiarów a kierunek zwyżkowy, który począł się był rozwijać z początkiem tygodnia, znów musiał się powstrzymać. W pszenicy podaż była znaczną, lecz popyt miernym i to jedynie za wyborowym towarem. W ślad tego przejawiała się skłonność ku zniżce, ale w obec wielce obniżonych zapasów na składach wiedeńskich (25.960 metr. centn. w obec 244.149 w roku zeszłym) obniżka ceny była tylko nieznaczną. W handlu terminowym ani silne notowania angielskie i amerykańskie, ani silna repryza na giełdzie berlińskiej nie podziałały podniecająco, a jedynie okoliczność, iż obecnie przejawia się wszędzie w skutek siewów brak gotowego towaru podtrzymywała ceny. Silne usposobienie spekulacji w życie wspierały obawy o nieurodzaj kartofek i stwierdzające się wiadomości, iż w Galicji porobione już omłoty wykazały bardzo mierny plon w ziarnie, tak iż są okolice, gdzie przy urodzaju 6—8 kóp z morga, kopa niedaje więcej jak 20—30 kilogramów mniej dorodnego ziarna.

Popyt zagranicy za jęczmieniem nie ustawały, owóż w skutek tego zwiększały się żądania producentów i zwiększyły się o tyle, iż w obec przesadnych tych wymagań konsumcja stała się wstrzemięźliwszą. Mimo tego utrzymały się w tem zbożu pozaprzeszłotygodniowe ceny i silna tendencja.

Owies i kukurudza trzymały się również silnie.

Na sobotnim targu wiedeńskim nie zmieniło się usposobienie. Utrzymywała się więc wstrzemięźliwość konsumentów i handlarzy w pszenicy i spirytusie, trwała bezczynność spekulacji w handlu terminowym, ale ceny, chociaż kierowały się ku zniżce, spadły tylko nieznacznie w kukurudzy. Ostatecznie notowano: pszenicę na jesień po 7.34 do 7 36, na wiosnę po 7.67—7.69 zł., żyto na jesień po 6.45, na wiosnę po 6.70 zł., owies na jesień po 6 47—6.53, na wiosnę po 6.75—6.77 zł.

W handlu spirytusem płacono na wiedeńskim targu kontygentowany po 14.75—15 zł., a kierunek zwyżkowy, w obec grożącego nieurodzaju kartofli, utrzymywał się stale w ubiegłym tygodniu.

§ **O tegorocznych omłotach** skąpe dotąd mamy wiadomości, a chociaż udawaliśmy się po nie do biura Towarzystwa gospodarczego, dowiedzieliśmy się jeno tyle, że dotychczas niewielu tylko korespondentów nadesłało swoje sprawozdania o omłotach a z nadesłanych sprawozdań przebija jawnie, że tegoroczny sprzęt dał wprawdzie dużo, bardzo dużo słomy, lecz bardzo mało da ziarna, bo przeciętny wydatek ziarna z kopy pszenicy, nawet na gruntach najlepszych, nie sięga 50 kilogramów a często schodzi o wiele niżej. Również niepomyślnemi są omłoty żyta, lecz natomiast jęczmień i owies sypią więcej ziarna. Ogółem jednak — jak nas upewniają z wielu okolic gospodarze — urodzaj tegoroczny nie zapowiada się wcale świetnie a ceny są niskie i o kupca dosyć trudno, położenie naszych rolników nie jest w b. r. zbyt korzystne i widoki na przyszłość wcale nie różowe.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 9 września.

Zapasy zboża na tutejszym placu są dość szczupłe, a zwłaszcza brakuje celniejszych gatunków, które w skutek tego były dzisiaj więcej poszukiwane. Ceny nie doznały wprawdzie znaczniejszej zwyżki, lecz zarówno na pszenicę i żyto, jak na jęczmień i owies odbyt był dzisiaj więcej ułatwiony niż dotychczas.

Płacono za pszenicę białą od 8·00 do 8·45; za czerwoną od 8·00 do 8·40; za żółtą od 8·00 do 8·35; za żyto od 6.10 do 6·45; za jęczmień browarny od 6·30 do 6·80; na paszę od 5·30 do 5·60; za owies od 5.30 do 5·75; rzepak od 10·50—11·00. — Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 10 września. Urzędownie stwierdzono, że pośpieszny pociąg Staatsbahnu, który odszedł stąd onegdaj o godzinie kwadrans na 11 wieczór w kierunku do Pragi, wyjeżdżając z Pardubic uderzył ostatnim swoim wagonem o przedwcześnie przesuwane wagony sąsiedniej linji kolejowej. W skutek tego potłukły się szyby w oknach wielu wagonów, lecz nie wydarzył się żaden inny nieszczęśliwy wypadek, a wóz salonowy z samego przodu pociągu będący, w którym jechał arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, nie doznał żadnego uszkodzenia.

Jeneralna dyrekcja kolei państwowych ogłosiła rezultat dochodzeń o wydarzonych w ciągu lata wypadkach. Wedle tych dochodzeń z ośmiu wypadków w sześciu była winna służba kolejowa, która też bez wszelkiego pobłażania będzie ukarana. Sprawozdanie jeneralnej dyrekcji zaznacza z naciskiem, że w żadnym z wyliczonych wypadków przyczyna nie leżała w złym stanie linji lub parku pociągowego.

Wiedeń 10 września. Jak donosi *Pol. Corr.* udzielić miał Cesarz wielki krzyż orderu Ś. Stefana ambasadorowi włoskiemu hr Nigrze. Wczoraj odjechał Cesarz na manewra do Wielkiego Warazdynu. Zaproszeni na te manewra wojskowi pełnomocnicy obcych mocarstw i wojskowi attaché odjeżdżają stąd dziś osobnym pociągiem.

Stan wody na Dunaju opada ciągle.

Wielki Warazdyn 10 września. Z powodu dzisiejszego przyjazdu Cesarza na manewra, miasto tutejsze przybrało szaty odświętne i zbudowano kilka bram tryumfalnych.

Berlin 10 września. *Vossisch Ztg.* donosi, jako minister Lucius z upoważnienia kanclerza zawiadomił magistrat, iż aż do odwołania wolno będzie wprowadzać węgierską nierogaciznę z Steinbruchu przez Bielsk celem kłócia ich w tutejszym szlachtuzie.

Cesarzowa została zamianowana szefem 86 pułku piechoty, rekrutowanego w Szlezwigu i Holsztynie.

Budapeszt 10 września. Wieści z okolic położonych nad Dunajem są wielce niepokojące. W szczególnem niebezpieczeństwie znajduje się miasto Raab. W okolicy Granu powódź jest znaczna. Również przy budowie mostu w Preszburgu wyrządziła szkody wielkie.

Belgrad 10 września. Minister spraw wewnętrznych polecił władzom, aby wzdłuż granicy rumuńskiej ściśle przestrzegano przepisów ostrożności, dotyczących przeprowadzania bydła rumuńskiego przez granicę.

Sprawozdanie ministra rolnictwa przedłożone Radzie ministerjalnej oświadcza się za przyjęciem propozycji gabinetu wiedeńskiego, dotyczącej ośmiodniowej kontumacji świń, które mają być wprowadzane z Serbji do Węgier.

Spezia 10 września. Komendant floty i szef departamentu marynarki Racchia dał obiad na cześć admirała Hopkinsa i komendantów angielskiej floty. Racchia wniósł toast na cześć królowej angielskiej, jej rodziny i floty angielskiej, Hopkins zaś na cześć włoskiego króla, jego rodziny i floty włoskiej, jakoteż ścisłej przyjaźni, która łączy oba te kraje.

Równocześnie urządzili włoscy oficerowie marynarki obiad na cześć swoich angielskich kolegów, a w toastach entuzjastycznie przyjmowanych wypowiadano wyrazy szczerej przyjaźni, wiążącej oficerów obu flot.

Leodjum 10 września. Na międzynarodowym kongresie katolicko-socjalnym, na wniosek biskupa Korumaa, usunięto z porządku dziennego obrady nad ustanowieniem najniższej dziennej płacy, jaką robotnicy pobierać winni.

San Francisco 10 września. Z Honolulu przybył tu w dobrym zdrowiu wraz ze swymi towarzyszami hr. Andor Szechenyi, o którym rozpuszczono wieści, iż poniósł śmierć podczas wyprawy do wysp położonych na południu oceanu Wielkiego. Hr. Szechenyi wraca do ojczyzny.

Rzym 10 września. Dzienniki włoskie zamieściły niedawno wiadomość o aresztowaniu przez żandarma austrjackiego pułkownika włoskiego, który towarzysząc jakiejś damie, wysiadł w pełnym mundurze na stacji kolejowej w Cormonie, linji Gorycja-Udine, położonej po austryackiej stronie. Wbrew tym doniesieniom, urzędowy komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdza, iż żandarm austrjacki obszedł się z pułkownikiem jak najgrzeczniej, i że pułkownik bez przeszkody, przez nikogo nie zatrzymywany, powrócił wzdłuż toru kolejowego do Włoch.

Kronsztad (w Siedmiogrodzie) 10 września. Skradziono tu 1000 funtów szterlingów, wskutek energicznego wdania się w sprawę tę rumuńskiego prokuratora w Plojesti, odnaleziono i oddano bankowi handlowemu.

Nowy Jork 10 września. Przy wyborach do zarządu stanu w Maine zwyciężyli republikanie.

Grawenstein 10 września. Cesarzowa niemiecka wśród entuzjastycznych okrzyków przez publiczność na cześć jej wznoszonych, odjechała ztąd wczoraj. Cesarz odjechał ztąd dziś przed południem do Kilonji, zkąd wieczorem o godz. 11., przez Berlin uda się do Wrocławia.

Nowy Jork 10 września. Pod stacją kolei Poughkeepsie, położoną na linji kolejowej Nowy Jork-Chicago, jacyś zbrodniarze urządzili zamach na pociąg pospieszny dążący z Nowego Jorku do Chicago i chcieli go wykoleić. Gdy służba kolejowa chciała położone na torze zapory usunąć, strzelano do niej z krzaków, mimo to udało się jej jednak dać sygnały ostrzegające, które wstrzymały pociąg i zapobiegły nieszczęściu.

Southampton 10 września. Bastujący robotnicy dokowi napadli wczoraj wieczorem na robotników nie należących do związku Trade Unions. Wojsko dla przywrócenia porządku musiało wkroczyć i skaleczyło bagnetami kilku bastujących. Porucznika i dwóch żołnierzy zranili buntownicy kamieniami.

Paryż 10 września. Pobór bezpośrednich podatków i opłat monopolowych w sierpniu okazał się niższym o 780.000 franków od preliminarza, ale wyższym o 5 600 000 franków od wyniku dochodów w sierpniu 1889. Dochody w pierwszych ośmiu miesiącach b. r. przewyższyły preliminarz o 39 mil. franków i o 43 miljony dochody pobrane w tym samym okresie czasu w r. 1889.

Austrjacki bank dla krajów koronnych otworzy tu dnia 12 b. m. swoję filję.

Leodjum 10 września. Na onegdajszem posiedzeniu kongresu katolickiego zawiadomił przewodniczący zebranie, że w odpowiedzi na powitalne telegramy kongresu, otrzymał telegraficzne podziękowanie od Papieża i króla Leopolda. Następnie mówił arcybiskup z Mechlinu na temat, że jedynie Kościół zdolny jest poprawić los robotników, a De la Guilloneria o organizacji francuskich stowarzyszeń robotniczych.

Przemówienia w tej sprawie arcybiskupa kolońskiego wysłuchało zgromadzenie, żywo potakując jego słowom.

Hamburg 10 września. Na przedwczorajszym bankiecie, urządzonym na cześć Wissmanna, zbierano składki na budowę parowca, któryby miał żeglować po jeziorze Wiktorję-Nyanza. Składki te mają być wręczone Wissmannowi. — Dotychczas miano już zapisać kwoty na sumę 50.000 marek.

Kilonja 10 września. Austro-węgierska eskadra przybędzie tu dziś wieczorem lub jutro rano.

Berlin 10 września. Pociąg kolejowy, który wczoraj o godzinie 11 w nocy przybył tu z Drezna, wjechał na peron dworca anhalckiego, aż do klatki schodowej. Konduktor prowadzący pociąg, palacz i konduktor pakunkowy ciężko ranni, dwa wagony z pakunkami zniszczone do szczętu.

Southampton 10 września. Władze dla utrzymania porządku i spokoju postanowiły zawezwać wojsko z Winchesteru. Spokoju dotąd nie zakłócono.

Belgrad 10 września. Rozmaite finansowe konsorcja przedłożyły ministrowi skarbu różne projekta konwersji serbskiego długu państwowego. Minister nie przyjął żadnego z tych projektów i oświadczył, że sprawę odkłada do chwili stosownej.

Wiedeń 10 września. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 września b. r. stan obiegu banknotów 438,308.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31 sierpnia b. r. o 4.809.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 243,595.000, zmniejszył się przeto o 44.000, portfel zawierał 178,993.000, zwiększył się przeto o 8,613 000; lombard zawierał 24,310.000, przeto zwiększył się o 529.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 13,529.000 zł. i zmniejszyła się o 5,434 000 zł.

Przyjechali do Lwowa
10 września 1890

HOTEL GEORGA. J. Małachowska z Odesy. Z. Modzelewski z Podola ros. H. Szeliski z Kumborni. J. Chomicka z Truskawca. J. br. Brunicki ze Stryja. St. Wybranowski z Kimirza. K. Bernard z Warszawy. Dr. St Bulikowski z Wiednia. A. Haring z Sängerbergu. E. Ornstein z Rumunji.

Nadesłane

Podziękowanie.

Od kilku lat prześladowany nieszczęściami w mej rodzinie, jak chorobami żony i dzieci, śmiercią dwóch mych synów, a nakoniec pożarem, który zniszczył ostatki domu mego, popadłem w długi, z których przy mej skromnej płacy nauczycielskiej, utrzymując rodzinę z sześciu osób, nie miałem i nie znałem sposobu wyjścia, a co gorsza, że zaczynałem upadać na duchu i patrzeć obojętnie na świat i ludzi. W tem mojem tak wielkiem nieszczęściu, które Bóg wie do czegoby doprowadzić mogło, tutejszy obywatel ziemski, Wielmożny Pan Stanisław Wybranowski, podał mi dłoń pomocną, spłacając sam me znaczne długi i ratując tym sposobem mnie i mą rodzinę od zupełnego upadku. Jest to czyn, za mało, gdy powiem „najszlachetniejszy", tem bardziej, że nie pierwszy, nie jednego już, zacny Mężu, wspomogłeś, niejednego już z toni wyratowałeś, a obecnie stanowczo dowiodłeś, że żyjesz więcej dla bliźnich, niż dla Siebie.

Dziś uratowany ja, ocalona moja rodzina od niechybnej nędzy, zanoszę gorące modły do Wszechmocnego, o wszelkie Jego łaski dla Ciebie, zacny Mężu Dziś czworo dziatek, skłopotany ojciec i matka oddychają swobodnie, czują, że żyją i zupełnie inaczej spoglądają na świat i ludzi, a wszystko to Ty, zacny i szlachetny Mężu, zdziałałeś Twą wspaniałomyślnością. I czemże dziś, jako bardzo maluczcy, jesteśmy w stanie odwdzięczyć Ci się Panie? Słów za mało, a jednak gdy serca nasze wdzięcznością przepełnione, nie mogą czynu tego zamilczeć, przeto dziękując Ci, Mężu cnoty i szlachetności, za Twą hojność i prawdziwie ojcowskie zajęcie się zupełnie Ci obcą w nędzy żyjącą rodziną, składamy u stóp Twych staropolskie „Bóg zapłać!"

Jan i Jadwiga Jaworscy.

Z zbożowych targów.

10 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7.65	7.——7.70	6 70—7.60	7.25—8.—
Żyto	5.——5.35	5.90—6.80	5.70—7.—	6.30—6 60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6 50	5.——6.25
Owies	5 ——7.—	—.— .—	6.90 7.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	7.—10.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9.50 10.—	9.80 10.35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Pszenica i żyto polepsza się w cenie. Rezerwa w sprzedaży wskazana.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	309.25	Węg. kolej półn. wschodn.	19? —
Alpiny	99 50	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg.	353 —	Akcje tyton.	139 50
Anglobanka	164 80	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	238.50	Elbethale	236 —
Ludwiki	205·—	Länderbanki	235 50
Nordbany	276 —	Renta zł. węg.	101.25
Lombardy	152.50	Bankvereiny	119 60
Losy tureckie	36 50	Renta węg. pap.	99 35
Staatsbahny	249 —	Ruble	141 —
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 10 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy. — płacą — żądają

Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a. 203 50 206 50
" lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. 227 50 230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a. 296 50 299 50
" kredyt. galic. 200 zł. w. a. — — 216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat. 98·65 99·35
Banku hyp. galic. 5% " " 40 " 101 30 102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. 107 30 108 —
Banku krajowego 4½% wa. 99 — 99 70
Tow. kred. galic. 5 " " 100 50 101 20
" " " 4 " " nieokr. 98 — 98 70
" " " 5 " " los w 37 l. 100 50 101 20
" " " 4 " " " 41½ 95 30 96 .
" " " 4½% " " 52 l. 100 — 100 70
" " " 4 " " 56 " 95 — 95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw. 59 — 61 50
" " " " (daw. 5%) 2½% " 49 50 52 50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. w. k. 103 90 104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% " 92 70 93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. 100 70 101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. 104 50 — —
" " " 1883 4½% " 98 60 99 30

5. Losy.

Losy miasta Krakowa 23 50 24 —
" " Stanisławowa 28 30 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.30	5.42
Dukat cesarski	5 32	5.44
Napoleondor	8.98	9 03
Półimperjał rosyjski	9.25	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
" " papierowy	1.40—	1 42—
100 marek niemieckich	54.90	55 40

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg [illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Suczawy, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
" tylko w piątki				2·29
" tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

25)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARES.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy).

XXV.

Tajemnica.

— To co mam ci powiedzieć — mówił Gauttier — jest rzeczą wielkiej wagi. Nikomu jeszcze dotychczas nie zwierzyłem się pod tym względem. Lecz okazujesz mi wciąż tak żywą sympatję, tyle doznałem od ciebie życzliwości, iż nie waham się odsłonić ci najskrytszych moich tajemnic. Ty, którego życie płynęło spokojnie i szczęśliwie, któryś nie potrzebował ukrywać się z niczem przed okiem ludzkiem, ty nie wiesz zapewne, co to znaczy kroczyć wciąż wśród ciemności i nie módz postąpić kroku, aby się nie potknąć o niebezpieczeństwo lub hańbę.

— Ależ to okropne! — zawołał Jerzy.

— Ja tak żyłem i żyję ciągle — mówił dalej Gauttier. — Kim jestem właściwie? Boję się o to pytać. Nad urodzeniem mojem cięży widocznie hańba? I czyż mam prawo świętokradzką ręką odsłaniać tę tajemnicę?

I mówiąc to załamywał ręce z rozpaczy.

— Oto, jakiem było moje życie — ciągnął dalej. — Jak tylko sięgnąć mogę pamięcią, widzę się w otoczeniu ludzi biednych (którym zapewne polecono nademną staranie) w kraju odległym, niepodobnym wcale do naszego, zkąd spodziewano się zapewne, że nie wyjdę nigdy na szerszą widownię. Lecz nie rachowano się z moją naturą — namiętną, żądną wrażeń; w miarę jak wzrastałem w lata, pchała mnie ona w świat szeroki. Pewnego dnia, nie mogąc już dłużej znieść tego spokojnego życia, uciekłem ku słońcu i swobodnym przestworzom. Niewątpliwie było to szaleństwem. Musiałem szukać w pracy zaspokojenia pierwszych moich potrzeb i zginąłbym marnie, gdy nagle zaszedł wypadek, który zmienił odrazu stan rzeczy.

— I cóż się stało? — zapytał Jerzy.

— Od miesiąca znajdowałem się w New-Yorku; wszystkie moje fundusze wyczerpały się już, lada chwila groziła mi nędza, aż oto pewnego wieczoru, wróciwszy do wilgotnej nory, która służyła mi za schronienie, na kulawym moim stole znalazłem zapieczętowaną kopertę.

— I cóż w niej było?

— Przekaz na pięćdziesiąt tysięcy franków do domu bankierskiego braci Jackson w New-Yorku.

— Któż ci je przysłał?

— Ani jedno słówko nie objaśniło mnie o tem. Znalazłem tylko w głębi koperty list, uwiadamiający mnie, że pieniądze te są moją własnością, że mogę niemi rozporządzać bez najmniejszego skrupułu i że odtąd co rok otrzymywać będę taką samą sumę.

— Jakież to dziwne!

— Nieprawdaż?

— I cóżeś uczynił?

— Nazajutrz udałem się do braci Jackson.

— Czy wypłacili ci przekaz?

— Natychmiast, nie robiąc żadnych trudności.

— Musiałeś zapewne zasięgać informacyj, co do tego tajemniczego opiekuna, który zjawił się w tak stosownej chwili?

— Naturalnie, poprosiłem jednego z braci Jackson o chwilkę rozmowy i spytałem go o nazwisko ofiarodawcy. Był mu nieznany. Widocznem było, że zacny ten bankier mówi prawdę. Tyle tylko dowiedziałem się od niego, że przekaz był wystawiony przez dom Ribeira Salvayre z Hawanny, z którym pozostawał w rachunku bieżącym. Musiałem poprzestać na tem objaśnieniu i starałem się nie myśleć o tym dziwnym fakcie.

— I cóż się stało dalej?

— Suma, którą otrzymałem, była pokaźną i zdało mi się, że wystarczy mi na lat kilka. Jakżeż byłem niedoświadczonym! Nikt nie nauczył mnie liczyć się z groszem. Po roku, owych pięćdziesięciu tysięcy franków już nie było i znowu ogarnęły mnie te same obawy, co przed rokiem.

— Wszak uczyniono ci obietnicę, która powinna cię była uspokoić.

— Zapomniałem o tem zupełnie. Zdawało mi to tak nieprawdopodobnem, jak jaka bajka z Tysiąca i jednej nocy i nie liczyłem wcale na to, a jednak...

— A jednak?

— Znajdowałem się wówczas w Londynie. Jakkolwiek nie ograniczałem wcale moich wydatków zaczynało mnie niepokoić, gdy pewnego dnia, intendant hotelu Windsor, w którym stałem, oddał mi jakiś list. Otworzyłem go obojętnie, sądząc, że pochodzi od którego z moich znajomych, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałem nim czek na pięćdziesiąt tysięcy franków na dom bankierski Adama Smith i S-ka z Piccadilly.

— I wypłacono ci ten przekaz, również jak i pierwszy?

— Bez najmniejszych trudności. A gdym się dowiadywał zkąd pochodzi, odpowiedziano mi, że nadesłał go dom Ribeiro Salvayre, z Hawanny.

Zapanowało milczenie.

Jerzy de Brécé był mocno zaciekawiony; Gauttier przymknął oczy, jak gdyby gonił jakieś mary dawno minionej przeszłości.

Lecz trwało to krótko.

— Od chwili tej — ciągnął dalej, otrząsając się ze swego wzruszenia — nowe uczucie wstąpiło w moje serce. Odrazu stałem się innym człowiekiem. Myśl moja przenosiła się wciąż w odległe krainy, zkąd nadchodziła mi ta tajemnicza pomoc, a za myśla moją szło serce. Musiał tam być ktoś, kto kochał mnie, kto cierpiał nad rozłąką. A któż to mógł być, jeśli nie matka? Nie czułem się już sam na świecie. Ta miłość macierzyńska dodawała mi otuchy i wiary w samego siebie i w życie.

— Wówczas to osiedliłeś się pan we Francji? — pytał Jerzy.

— Upłynęło jeszcze lat kilka. Od czasu do czasu, jakby dla podtrzymania we mnie tych słodkich uczuć, otrzymywałem rzewne listy, upewniające, że nie tracą mnie z oka; zalecono mi jednak ostrożność i ostrzegano o niebezpieczeństwach, jakie mi groziły. Z postępem lat rodziły się we mnie pragnienia, które opanowywały całem mojem jestestwem. Nie żyłem jeszcze dotychczas, a żyć chciałem. Słyszałem zdala nęcący zgiełk świata. Przeczuwałem wszystkie rozkosze Paryża — moja młodość pożądała ich. Potrzebowałem kochać, być kochanym... to też nie zważając na zakaz mojego opiekuńczego ducha, przyjechałem tutaj. Traf zresztą posłużył mi nad wszelkie moje spodziewanie: poznałem ciebie, drogi przyjacielu i droższą mi nad wszystko Laurę.

— Wierzaj mi — rzekł de Brécé — że nikt nie może ci być bardziej oddany odemnie, lecz jako przyjacielowi, pozwól mi zrobić sobie jednę uwagę.

— Co do czego?

— Co do Laury.

— Cóż masz przeciwko temu biednemu dziecku?

— O, nic zgoła, nic, coby mogło obrazić twoję miłość; sądzę tylko, że postępujesz nieostrożnie i że ufność twoję mógłbyś był lepiej umieścić.

Gauttier uśmiechnął się drwiąco.

XXVI.

Bankier z Hawanny.

— Jesteś prawdziwym gentlemanem, mój drogi Jerzy — odparł — i wiem, że mogę polegać na twej szlachetności. Otóż powiedz mi otwarcie, czy ufasz w mój honor i czybyś wystąpił w jego obronie, gdyby kto śmiał o nim powątpiewać.

— Przysięgam ci to! zawołał Jerzy.

— A więc przypomnij sobie podejrzenie, jakiem mnie obarczyłeś przed paru tygodniami. Przypomnij sobie, że była chwila, w której gotów byłeś uwierzyć, iż jestem zdolnym do potwornej zbrodni awanturnikiem, przypomnij to sobie i teraz gdy chodzi o Laurę, zanim ją potępisz, przedstaw mi oczywiste dowody jej winy.

— Masz słuszność — odparł Jerzy. — Jeśli ją posądzałem, tłomaczy mnie otoczenie, wśród którego żyje i ta dziwna rezygnacja z jaką się na nie zgadza.

— I któż ci powiedział, że jest zrezygnowaną?— wtrącił Gauttier z żywością.

— Wszystko świadczy o tem. Gdyby była istotnie uczciwą, czyżby nie mogła uciec od tych nędzników?

— Ah! obmawiasz ją!

— A jednak...

— Nie, nie, jesteś w błędzie. Ręczę za to własnym honorem.

Jerzy ze zdziwieniem spojrzał na niego.

— Widziałeś się z nią, wszak prawda?

— Nie.

— Mówiono ci o niej. Poznałeś bliższe szczegóły?

— Nic nie wiem.

— Dlaczegoż więc bronisz jej z takim zapałem?

— Chcesz wiedzieć... a więc wyznam ci. Zaufanie to czerpię — w miłości. Tak, kocham to dziewczę, pierwszą, gorącą miłością. Oddałbym dla niej krew, życie, wszystko czego pragnę, wszystko co przyszłość mi zachowuje. Czyż mógłbym miłością tak czystą zapalić się do pierwszej lepszej nędznicy?

Gauttier umilkł. Przez chwilę mierzył pokój w gorączkowem rozdrażnieniu. Wreszcie zdołał zapanować nad swemi uczuciami.

— Biedna Laura! — mówił jakby do siebie. — Odpłacamy jej czarną niewdzięcznością za to, co dla nas uczyniła.

— Ależ ja nie zapominam o tem — protestował Jerzy.

(C. d. n.)

Celem zdania sprawy z naszych czynności poselskich, zapraszamy wyborców z kurji większej posiadłości byłego obwodu tarnopolskiego

na

zgromadzenie

do Tarnopola na 22go września b. r o godzinie 12 w południe do sali rady powiatowej.

Leon hr. Piniński poseł do rady państwa.

Jan Virien, Eustachy Zagórski, Klemens Żywicki posłowie na sejm krajowy.

1244 1—2

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak